



Cena egzempl. 50 gr.

Pren. miesięcz. z przes. 2 zł.

Urzednicy państwowi 25% zniżki.

Ogłoszenia $\frac{1}{1}$ str. 400 zł.

„ $\frac{1}{2}$ „ 200 „

„ $\frac{1}{4}$ „ 100 „

Ogłoszenia w tekście 50% droższe

wiersz mm. przy ukł. 3 łam. 40 gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
POZNAŃ, UL. PIEKARY 20-21
TELEFON 22-46

Konto P. K. O. Poznań 213.934

ROK I.

POZNAŃ, DNIA 16 SIERPNIA 1931

NR. 16 i 17

DWA POMNIKI POŚWIĘCENIA

Dnia 6. VIII. 1914 nieliczna garstka młodzieży ogarniętej świętą wolą poświęcenia się dla Ojczyzny wyruszyła na bój z odwiecznym wrogiem.

W chwili wybuchu wojny światowej nie zabrakło miecza polskiego.

Cudów dokonywały Legjony. Krwawił się żołnierz polski na wszystkich frontach.

Pod światłym dowództwem komendanta swego chwałą okrywał sztandary polskie. Nic więc dziwnego, że nawet u wrogów zdobył sobie szacunek.

A gdy mocarstwa centralne usiłowały wpieść Legjony w krąg swoich interesów — rozpoczęła się droga męczeńska dla Legionów . . . Benjaminów, Szczypiorno, Marmoraz Sziget.

Nie złamał jednak wróg duszy żołnierza polskiego.

Rok 1918. W przerażająco ciężkich warunkach przystępuje Polska do wykuvania swej niepodległości.

Legjony i P. O. W. stają się zawiązkiem armji polskiej, która w okresie 2 lat: 1919 i 1920 chlubnie wywiązuje się ze swego zadania.

We Wschodniej Małopolsce toczą się walki z Ukraincami, ku Lubelszczyźnie zbliżają się wojska Petlury, Czesi zdradziecko wyciągają macki aż po Wadowice, Kraków, w Wielkopolsce wybuch powstanie przeciwko Niemcom i w tym samym czasie nadciąga burza od wschodu.

W roku 1920 nadchodzi decydująca rozprawa z Rosją. Miecz polski błysnął zwycięsko w Kijowie.

W ostatnich dniach maja rozpoczyna się odwrót pod naporem przeważających sił wroga.

„Przez trup Polski prowadzi droga do wszechświatowego pożaru“, oto złowieszcze słowa zawarte w rozkazie Tuchaczewskiego z dnia 2. VII 1920, które odpowiadały istotnym zamiarom wodzów sowieckich.

Cały naród polski ruszył do boju. I hydrze rosyjskiej urwano łeb.

Naczelnny Wódz opracował swą historyczną decyzję z dnia 6. VIII 1920 a wykonanie jej przez bohaterską armję ocaliło nie tylko Polskę, ale cały świat cywilizowany przed zagładą.

W obronie niepodległości cały Naród zdobył się na wielkie poświęcenie i na wielkie czyny.

Bohaterskie zmagania się od sierpnia 1914 do sierpnia 1920 są dowodem, że niepodległości nie otrzymaliśmy za darmo.

Zwycięscy żołnierze powrócili do domu. Rozpoczął się wyścig pracy.

Obchód święta Legionów i zwycięstwa nad Wisłą przypada w tym roku na okres bardzo ciężki.

Tysiące bezrobotnych i bezdomnych tuła się w kraju.



PROF. W. ROGUSKI

Fragment z projektu dekoracji sali sejmowej „Legjonista“

Tylko jednolitym wysiłkiem możemy usunąć skutki katastrofy gospodarczej.

Każdy Polak powinien mieć pracę i dach nad głową. —

To jest cel godny największego wysiłku, na który zdobyć się musimy.

Przedewszystkiem pamiętajmy o tych, co własną pierśią zasłonili Rzeczpospolitą.

Są to najpilniejsze zadania w chwili obecnej.

Przypominamy je z okazji tak uroczystych obchodów, aby uwydatnić ich doniosłość.

Praca dla wszystkich w imię hasła, które nas łączą, winna być wskazaniem dnia dzisiejszego.

J. Piłsudski do swoich żołnierzy

I.

— Żołnierze!... Spotkał Was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójście do Królestwa i przestąpić granicę rosyjskiego zaboru.

Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczam szarż, każę tylko doświadczeńszym wśród was pełnić funkcje dowódców. Szarże uzyskacie w bitwach. Każdy z was może zostać oficerem, jak również każdy oficer może znów zejść do szeregowców, czego oby nie było...

Kraków, 5 sierpnia 1914.

J. Piłsudski.

V.

Żołnierze!

Rok temu z garścią małą ludzi źle wyposażonych, rozpocząłem wojnę. Cały świat stanął wtedy do boju. Nie chciałem pozwolić, aby w czasie, gdy na żywym ciele naszej Ojczyzny miano wyrąbywać mieczami nowe granice państw i narodów, samych tylko Polaków przy tem brakowało. Nie chciałem dopuścić, by na szalach losów, ważących się nad naszymi głowami, na szalach, na które miecze rzucono, zabrakło polskiej szabli.

Że szabla nasza była małą, że nie była godną wielkiego 20-miljonowego narodu, nie nasza w tem wina. Nie stał za nami naród, nie mający odwagi spojrzeć olbrzymim wypadkom w oczy i oczekujący w biernej „neutralności” jakiegś dla siebie od kogoś „gwarancji”.

Żołnierze! Poszłście za moim rozkazem bez wahania, bez chwili namysłu, czy los Wasz nie będzie podobnym do lo-

su tyłu poprzedzających nas pokoleń żołnierzy polskich. Poszłście, by stanąć w obronie, jeśli już nie szczęścia Ojczyzny, to przynajmniej jej honoru.

Rok minął. Wyrobił się z nas ten typ żołnierza, jakiego nie znała dotąd Polska. Nie brawura, nie błyskotka żołnierska stanowi najistotniejszą naszą cechę, lecz ten przedziwny spokój i równowaga w pracy bez względu na przeciwności, jakie nas spotykają. Z młodego chłopaka w naszej atmosferze wyrabia się szybko spokojny, równy, stary żołnierz, przygotowany na długą i żmudną pracę, nie spalający się jak słoma w pierwszym, drobnym ogniu.

Żołnierze i towarzysze broni! Rok ciężkiej pracy minął! Pracy tak ciężkiej, tylu obstawionej przeszkodami, że gdy obejrzymy się na nią, dziw bierze, że istniejemy, że dawno już rodzime bory nie szemrzą po nas swej pieśni żałobnej, po nas, po polskich żołnierzach z wielkiej wojny 1914—1915 roku.

I teraz po roku wojny, jak w początku, jesteśmy tylko awangardą wojenną Polski, a także Jej awangardą moralną z umiejętnością zaryzykowania wszystkiego, gdy ryzyko jest konieczne.

Żołnierze! Dziś po roku wojny i pracy smutno mi, że powinszować olbrzymich tryumfów Wam nie mogę, lecz dumny jestem, że dzisiaj z większym spokojem, niż rok temu, mogę do Was jak ongi zawołać: „Chłopcy! Naprzód! Na śmierć, czy na życie, na zwycięstwo, czy an klęskę — idźcie czynem wojennym budzić Polskę do zmartwychwstania!

Ożarów, pod Lubartowem, 5 sierpnia 1915 r.

J. Piłsudski.

6 sierpnia w słowach J. Piłsudskiego

Z listu do prof. dr. Jaworskiego 6. 10. 1916.

Gdym szedł 6 sierpnia w pole, oprócz mniej czy więcej maksymalnych celów, o których słusznie sądzi Pan Prezes, gdy mówi, że próżną jest rzeczą dociekać realizacji szczegółów konstrukcji, stawiałem sobie minimalne zadanie, zgodnie z wysokością poziomu sprawy wojskowej w Polsce. Nie szło mi w 1914 roku o to, jak w szczegółach ma być rozstrzygnięta kwestja wojska w Polsce, lecz poprostu o to, czy wogóle żołnierz polski ma pozostać istotą mistyczną pozbawioną krwi i ciała...

Z przemówienia w Kaliszu w r. 1927.

Przemawiam w 13-tą rocznicę wymarszu z Krakowa, w 13-tą rocznicę naszych urodzin. Jesteśmy już prawie podlotkami i mamy prawo mieć pamięć przeżyć, gromadzonych przez tak długie lata. Gdy myślałem nad temi przeżyciami, doszedłem do wniosku, że niedostatecznie jeszcze w swych przemówieniach legionowych — podkreślił jedną wielką prawdę naszego istnienia i naszej pracy. Nie ma już żadnej wątpliwości co do faktu historycznego, który starałem się w poprzednich odczytach nieraz wyjaśnić, a mianowicie: w 1914 r., kiedy na świecie wybuchła wojna i kiedy ludzie szli przelewać strumieniami i potokami krew dla takich czy innych celów, — między temi celami nie było celu polskiego. Nikt o Polskę, jako o Polskę, krwi przelewać nie chciał i nie dążył do tego w swych celach politycznych, aby dla Polski cokolwiekbądź stało się innego, prócz tego co było i przed wojną. My, jako legioniści, zrobiliśmy wstęp do możliwości przelania krwi za Polskę. Poszliśmy niewielką garścią ludzi, tem się różniąc od wszystkich innych, że ten niewielki strumień krwi, któryśmy

mogli przelać, chcieliśmy dać dla Polski. Nie dla kogo innego, a jedynie dla Polski. To nasza palma pierszeństwa dla pracy dla Ojczyzny naszej.

W całym naszym legionowym przeżyciu mamy palmę męczeństwa i pierwszeństwa, wziętą przez nas w okresie, gdy nikt o Polsce nie chciał myśleć. Palma męczeństwa przychodzi wtedy, gdy zaczynają myśleć — o Polsce na świecie. Gdy Polska staje się wartością, która ma jakąś cenę. Ja, jako reprezentant ówczesny Legionów, powędrowałem w świat do niemieckich więzień, a wielu z was powędrowało do mniej wygodnych ubikacyj, gdyż ja byłem zawsze generałem i nie chciano mi robić zbyt wielkich przykrości, podczas gdy Was czekały gorsze rzeczy, jak Szczypiorna, Benjaminów i t. d.

Z PRZEMÓWIEŃ 6 SIERPNIA W WILNIE 1928 R.

...Szła wielkanocna pora, gdy batalion za batalionem, szwadron za szwadronem do Wilna spieszyły. I szła pogwarka wśród wiary. Komendant nasz Wilno kocha, na Wielkanoc w prezencie Mu damy. Prezent wspaniały.

I gdy myślę, że nie sądząc nawet o ważności Wilna dla nas, jako prezent, jako pieszczota dla serca Komendanta wiele mi dali i gdy myślę, że tam gdzieś na Rossie i u wrót cmentarza mogiłka za mogiłką leży, jedna przy drugiej, jak żołnierze w szeregach ci co życie dali, by Komendantu serce pieścić, to mówię, że miłem to być musi i gdy serce swe grobem poję, serce swe tam na Rossie kładę, by wódz spoczął z żołnierzami, co mogli tak pieścić dumnego wodza czoło, co mogli tak życie dawać jedynie dla prezentu i miłe to być musi wrzenie przeżyć życiowych w Legionach...

Z GALERJI RACZYŃSKICH W POZNANIU



BELOTTO ZW. CANALETTO

Elekcja króla Stan. Augusta na Woli w r. 1764.

Jan Szczęsny Mayzel

PIERWSZA KADROWA

Noc gwiazdzista, noc cicha, sierpniowa
 U stóp kopca — łan zboża nieżżęty.
 Nad głowami dróg mlecznych djamenty.
 Rozgwar dziwny dokoła Krakowa.

„Patrz Kościuszko“ — zbóż młodych drżą fale,
 „Patrz Kościuszko“ — w noc niesie pół rosa,
 W oczach całe odbite niebios,
 Dum słonecznych marzone oddale.

Już krakowska objęła ich szosa.
 Gra im wicher w przedświtu hejna!e!
 Wraz na głowy młodzieńcze zuchwale
 Maciejówki nacisną zukosa!

 Śpi gród stary — nie żegna ich wcale.

Ten wiatr tylko i nocnych pół rosa
 I Kościuszko patrzący z nieba
 I ziemicy dalekiej koleba
 I kurhanów wymowa bezgłosa
 I rodaków on pomruk: „nie trzeba!“

O! rodaków ten pomruk złowrogi,
 Sroższy stokroć od wroga on ciosów;
 „Garść szaleńców naprzeciw kolosów;
 Kwiat młodzieży wyginie do nogi.“

— Garść szaleńców kompanja półbosa
 Z raz obranej nie wróci się drogi;
 Złote ziarna wysypią się z kłosa;
 Krwawe maki usieją rozłogi! —
 W oczach całe odbite niebios.

Purpurowe na piersiach wyłogi!

— Wodzu! Wodzu — krakowska już szosa
 Trzy tam kopce — graniczne trzy pale.
 Wyczarujesz Ty Polsce Bartosa,
 Racławicki podźwigniesz czyn w chwale!

— Austriacy w krąg — Niemcy — Moska!e!
 Hej, młodzieńczą krew rzucim na szale!
 Hej z werndlami naprzeciw kolosa!

 Noc gwiazdzista, noc cicha, sierpniowa.
 Nad głowami dróg mlecznych djamenty.
 Raz wraz gwiazda się stoczy tęczowa

Drogowskazem skroś starych drzew skręty,
 Tam, gdzie młoda wżwyż wznosi się głowa,
 Kędy znaczek u czapki zatknięty...

Z pustych ulic śpiącego Krakowa
 Za kordony unosząc znicz święty,
 Wyszła pierwsza z wojsk polskich Kadrowa,

Do walki o jutro Państwa musi stanąć całe społeczeństwo

Treść mowy wiceministra Starzyńskiego na zjeździe Legionistów
w dniu 9 VIII 1931 w Tarnowie.

Nie jest rzeczą przypadku, że właśnie na obecnym zjeździe zarząd główny naszego Związku polecił mi przemówić na temat spraw gospodarczych. Bo oto właśnie w tym roku cały świat, a wraz z nim i Polska, przechodzi nieznany nam dawniej kryzys, doznaje wstrząsu, który wydaje się być nie tylko zwykłym przesileniem konjunktury gospodarczej, ale znacznie głębszym zaburzeniem podstaw samego ustroju.

W życiu politycznym jesteśmy świadkami, jak parlamenty i społeczeństwo w domowych walkach niszczą swe siły, zamiast w skupieniu jąć się pracy zbiorowej i pokojowej, by leczyć rany i bóle powojenne. W życiu gospodarczym jesteśmy świadkami 20 milionów bezrobotnych, ginących z nędzy i głodu, gdy obok nich niszczą zapasy zboża i środków spożywczych, których panujący ustrój nie umie doprowadzić od wytwórcy do tak liczego a zgłodniałego spożywcy. Jesteśmy świadkami rozwijającej się świadomości społecznej, konieczności praw i zabezpieczeń socjalnych, a jednocześnie olbrzymich trudności w urzeczywistnieniu tego, co każdemu człowiekowi pracy słusznie należy się od życia. Jednym słowem stwierdzić możemy, że na dzisiejszej epoce powojennej zaciążyły liczne kontrasty i sprzeczności, których rozwiązywanie z trudem wielkim przychodzi, nie tylko państwu młodym, powojennym — jak Polska — ale państwu starym, potężnym, zasobnym w rezerwy materialne i doświadczenie administracyjne rządzących.

Rzeczpospolita odbudowana została z trzech dzielnic, z których każda przez wiek przeszło żyła życiem odrębnym, wciągnięta w orbitę sprzecznych interesów gospodarczych trzech różnych państw zaborczych.

Pamiętać przytem trzeba, że jako spuściznę po zaborach otrzymaliśmy tereny zniszczone przez wojnę, pożary i rekwizycje, wyjałowioną ziemię, unicestwiony kapitał, zrujnowane warsztaty pracy.

W latach następnych wzmagająca się inflacja pieniężna — zdemoralizowała całe nasze życie gospodarcze. Rozbudowała sztucznie niektóre jego dziedziny, niewspółmiernie do potrzeb, zaciemniła obraz życia gospodarczego. Niema dość mocnych słów, aby scharakteryzować ogrom tych szkód. Jeszcze żywe są w pamięci naszej tamte chwile niesłychanego wyzysku, ostatniej nędzy szerokich warstw pracujących, a obok tego — powstawanie mniejszych lub większych fortun, zdobywanych przez tych, którzy umieli korzystać z klęski spadku naszej waluty.

Koniec inflacji nie przyniósł uzdrowienia stosunków. Atmosfera polityczna zatruta była prywatą i robigroszostwem. Pozatem zaś rozpanoszyła się demagogia, która — jakże często — narzucała czynnikom decydującym w polityce, linię postępowania. Rządziły w ten sposób całem naszym życiem żywioły, interesy grup czy warstw, bądź interesy pewnych partyj, klik czy jednostek, nie liczące się z potrzebami państwa. Nic też dziwnego, że w tych warunkach podjęta przez Grabskiego reforma finansowa udać się nie mogła.

Nową erę w naszym życiu gospodarczym stworzył dopiero przewrót majowy. Potężną swą wolą ujął Komendant ster państwa w swe ręce, wprowadzając w życie gospodarcze pewniastek państwowości. Zanikł marazm, na wierzch wydo była się wola pracy ku urzeczywistnieniu idei wielkiej Polski.

Przewrót majowy, dokonany został w chwili, gdy Polska ugięła się pod ciężarem wewnętrznego kryzysu gospodar-

czego, niezależnie od sytuacji światowej. Dalej przyszedł krótki okres dobrej konjunktury, a przed dwoma laty weszła Polska w okres ogólnoswiatowego kryzysu gospodarczego.

Poza sobą mamy tedy trzy różne okresy, w czasie trwania których nasza polityka gospodarcza mogła wykazać swą zdolność przystosowywania się do życia. Bo istotna rola polityki gospodarczej polega na tem, aby po przez celowe zarządzenia przyczyniać się do należytego wyzyskania dobrej konjunktury, oraz do złagodzenia wstrząsów w okresie kryzysu. I tu zadanie swoje rządy pomajowe w zupełności wypełniły.

Stać się to mogło dlatego, że Komendant stworzył Polsce warunki, bez których wogóle nie mogło być mowy o jakiegokolwiek polityce gospodarczej.

A że Komendant każdą sprawę ujmując w dziejowej perspektywie, więc wszystko, cokolwiek czyni, zawsze jest pracą na daleką metę, nigdy wysiłkiem, obliczonym na doraźny efekt. Dlatego też w ocenie dorobku rządów pomajowych na polu gospodarczym za punkt wyjścia przyjąć powinniśmy jego znaczenie strukturalne.

Trwały rząd, stała władza, dały społeczeństwu spokój psychiczny, który jest kardynalnym warunkiem działalności ekonomicznej.

Obok tej wielkiej zdobyczy psychicznej osiągnęliśmy dwa olbrzymie sukcesy, stworzyliśmy fundament normalnego rozwoju gospodarczego: równowagę budżetu i stabilizację pieniądza. Więcej jeszcze. Zdołaliśmy tak głęboko w świadomość społeczeństwa i całego aparatu państwowego wpoić znaczenie obu tych zasad, iż dziś nikt w Polsce im nie przeczy.

Zasadę równowagi w budżecie państwowym tak dalece i słusznie uznano u nas za nienaruszalną, że w imię jej na bolesne i ciężkie zdobywano się ofiary, zwłaszcza w roku bieżącym.

Mając tedy zabezpieczony grunt w postaci zrównoważonego budżetu i stałej waluty, mógł rząd przystąpić do realizowania przyjętych przez siebie zasad państwowej polityki gospodarczej. I tu główną wytyczną stało się dążenie do pościągnięcia do współodpowiedzialności pracy i współkierownictwa społecznych i gospodarczych czynników.

Mamże wymieniać teraz zagadnienia, których rozstrzygnięcie rząd podjął. Mam wspominać o polityce morskiej i rozbudowie Gdyni, o pracach nad naszym eksportem, o uporządkowaniu ustawodawstwa gospodarczego, o rozbudowie ustawodawstwa socjalnego, o pracach nad naprawą ustroju rolnego itd., itd.

Mówiąc o sukcesach, które osiągnęliśmy, nie chcę bynajmniej twierdzić, żeśmy dzieła swego dokonali. Niejedną z prac podstawowych mamy już poza sobą, ale w iluż dziedzinach jesteśmy zapóźnieni wobec naszych sąsiadów z zachodu. Jesteśmy pod względem gospodarczym zacofani w stosunku do innych państw Europy i Ameryki, tymczasem zaś zbliża się okres, kiedy tamte państwa będą zastanawiać się nad możliwością wzajemnego porozumienia i szukać drogi do wyjścia z kryzysu w planowem uporządkowaniu gospodarki międzynarodowej.

W tych warunkach, kto mocny i silny wewnątrz, pomimo przeżywanych trudności, znajdzie pomoc kapitału międzynarodowego bez konsekwencji politycznych. Kto słaby, ten przy otrzymywaniu pomocy z zewnątrz lub przy tworzeniu

międzynarodowych porozumień, karteli czy trustów, strasnym być musi, a nawet niezależność gospodarczą, jeśli nie polityczną, może utracić.

Jakąż więc jest nasza rola i zadania? Dzięki mądrej i wytrwałej polityce Komendanta, Polska przetrwała dotychczasowy kryzys i stała się niezwruszona finansowo, wówczas, gdy Niemcy się chwieją. Wszak świat cały podziwiał Polskę, gdy banki niemieckie na Śląsku i w Gdańsku zamknęły swe puste kasy, a banki polskie w tym samym czasie normalną prowadzą pracę. Jeśli stać się to mogło, to tylko dlatego, że rząd w porę skurczył całą gospodarkę państwową, redukując wydatnie swój budżet, by państwa na niebezpieczeństwo deficytu nie narazić.

Jakkolwiek więc przykre i trudne były decyzje z tem związane i jakkolwiek niejednego z nas ciężko dotknęły lub dotyczą, ale one państwo z niebezpieczeństwa wyprowadziły. I nadal Polska nie tylko na powierzchni utrzymać się może, nie tylko należną jej siłę pozycję w świecie może ugruntować, ale moc swą i potęgę zwiększyć, tą samą jak dotychczas krocząc drogą. Tylko bowiem wytężoną własną pracą i o-

szczędnością przetrwać możemy kryzys obecny i stać się jeszcze mocniejszymi na wszelkie następne wypadki.

My, którzyśmy nie tylko w swych myślach, ale i w realnych poczynaniach, na długo jeszcze przed wojną do państwa własnego dążyli, którzyśmy wojny tej pragnęli, aby z grobu życia powołać Rzeczpospolitą, my nie mamy prawa narzekać na trudności i troski powojenne. My też je znosimy i znośić dla dobra Polski będziemy, tak, jak przedtem krew i życie swoje dla Niej ofiarowaliśmy.

Do walki o jutro Państwa obok nas stać musi całe społeczeństwo, a kto na ochotnika z nami nie stanie, tego z poboru, jak na wojnie, powołać musimy. I jak tam przymusowo do złożenia krwi każdy stanąć musiał, tak i dzisiaj do ofiar materialnych, każdy sprawiedliwie, chętnie czy niechętnie musi być pociągnięty. Po tej drodze kroczą rządy pomajowe pod wodzą Komendanta i w tem tkwi nasza wiara, że wysiłki tak jak czasu wojny, tak i teraz w czasie pokoju nie pójdą na marne. Komendant zwyciężył w wojnie orężnej i zwycięży w wojnie pokojowej.

Z GALERJI RACZYŃSKICH W POZNANIU



LEOPOLD ROBERT

Żeńcy pontyjscy.

Niemiec o komendancie i legionach

Z pośród wielkiej liczby artykułów, które ukazały się w prasie niemieckiej na temat legionów, przytaczam, jako charakterystyczne, dwa wyjątki z artykułów F. W. Oertzena, znanego publicysty berlińskiej „Vossische Zeitung“.

Jego zdanie o legionistach i ich twórcy, wydaje się nam w swej nieuprzedzonej formie i chłodnej trafności jakoby definicją istoty tego wzajemnego stosunku, istniejącego między komendantem a jego żołnierzami.

„By zrozumieć legiony — mówi — należy cofnąć się w dzieje stuletniej walki polskiej o niepodległość. Polakami, których ojcowie i dziadowie siedzieli jako zamachowcy w więzieniach rosyjskich, austriackich i pruskich, pokoleniem dzisiejszym, które samo przeważnie jeszcze wykuwało w tajnych związkach plany wyzwolenia ojczyzny, nimi musiała możność walczenia na froncie w celu urzeczywistnienia tej tradycyjnej tęsknoty wstrząsnąć głębiej, aniżeli żołnierzem francuskim czy angielskim, któremu wewnętrzną słusność

walki trzeba było dopiero udowadniać sztucznymi, początkowo może nawet niezrozumiałymi hasłami“.

Zastanawiając się nad dziwnym, poprostu mistycznym stosunkiem — zwłaszcza legionistów — do Komendanta, zauważa, że „i my Niemcy mieliśmy swe czasy mistycyzmu, lecz mistycyzm Polaków jest inny; jest, choć brzmi to paradoksalnie, bardziej ziemski, niż niemiecki. Marszałek Piłsudski, który, jak wielu czołowych dziś Polaków, rozpoczął swą drogę jako narodowy, rewolucyjny socjalista, jest dla swych starych legunów — a także daleko poza ich kołem — wcieleniem wszystkiego, co narodowe, i już tem tłumaczy się część jemu oddawana. Otaczająca tego męża atmosfera, tworzona równo silnie przez jego czcicieli, jak wychodząca od niego samego, nasycona jest głęboko zakorzenioną popularnością Marszałka, a odnawia się ustawicznie dzięki ludzkiej jego łączności z każdym współbojownikiem o wolność Polski“.

Gamma.

Depesza Komendanta w dniu 9 VIII 1931 roku

„Kochani Koledzy! Przyzwyczajony jestem na zjazdach naszych zawsze bywać i mówić. Gdy zaś mówić nie jestem w stanie, postanowiłem tym razem na zjeździe i nie być. Myślą i sercem będę z Wami. Jak wy wszyscy, przeżywać będę tę chwilę, gdy zdawało się, że stare słońce zgasło, a wstało nowe

i całkiem inne. Paliło ono i grzało całkiem nowymi i innymi promieniami, darząc wiosną, choć była jesień. Przyjmijcie serdeczne pozdrowienia od waszego komendanta.

Józef Piłsudski.

Przemówienie prezesa BB. pułk. Sławka

NA ZJEŹDZIE LEGJONISTÓW W TARNOWIE

W przemówieniu swem prezes Sławek zwrócił uwagę na uczucia, z jakimi każdy Legjonista jedzie corocznie na zjazd. *Chce on z jednej strony odświeżyć wspomnienia przeszłości, ale ma także nadzieję, że na zjeździe otrzyma wyjaśnienia i wskazania, dotyczące nie rzeczy minionych, lecz przyszłych, stojących jeszcze przed nami.* Przed 17 laty Marszałek kazał być Legjonistom awangardą w narodzie. Awangardą tą jesteśmy i teraz — mówił premier — bo nikt nas dotąd nie prześcignął w gotowości służenia sprawie. Związaliśmy honor osobisty z godnością narodu, później z dostojeństwem państwa i — wytrwaliśmy.

Wspomniawszy, że w dziejach Polski tylko nieliczne grupy wśród bierności ogółu dźwigały na sobie ciężar odpowiedzialności za honor i losy państwa, podkreślił, że taki sam los przypadł w udziale legjonistom. Sztab austriacki chciał mieć z Legjonów atut polityczny, że Polska opowiada się za Austrią, chciał jednak, żeby Legjony nie urosły do siły, by dla Austrii samej nie stały się niebezpieczne, bo niezależnym był Kom. Piłsudski. To też za namową Tadeusza Cieńskiego Stanisława Strońskiego, ówczesnych członków N. K. N. drugą brygadę izolowano z pod wpływu Komendanta i wysłano we Wschodnie Karpaty, stworzono później trzecią brygadę, którą oddano również pod komendę austriackiego oficera. Izolacja była głęboka i starannie podtrzymywana. Jeżeli więc z czasem i tam dotarły wpływy Komendanta i pobudziły większość do solidarnego z nim działania, to było to świadectwem tych wartości, jakie posiadał żołnierz polski we wszystkich formacjach Legjonów. Ale tylko pierwsza brygada, która miała szczęście pozostawać pod bezpośrednim dowództwem Komendanta, mogła stać się temi rękami, zapomocą których miał Komendant swoje plany realizować.

Zasadniczy plan opierał się na tem, że państwa wojujące między sobą będą stopniowo zużywać swoje siły i że pod koniec wojny mogą być zupełnie wyczerpane, że Polska sprzeczności i kolizje wojenne winna wykorzystać dla budowania własnej siły po to, ażeby doszła do głosu w okresie końcowego maksymalnego wyczerpania sił zaborców. Formacje frontowe chciał Komendant widzieć jako szkołę bojową, w której się wychował bohaterski typ żołnierza polskiego. Rozwinięcie tych formacji do bardziej znaczącej liczby, czy też zorganizowanie i schowanie rezerw w postaci tajnej P. O. W., uzależniał Komendant od tego, czy państwa centralne pod naciskiem swych trudności wojennych zdecydują się na uczciwe traktowanie sprawy polskiej, czy też nie. P. O. W. miała się stać tą elastyczną organizacją rezerw, które wprowadzi się do działania dopiero w odpowiedniej chwili.

DUCH NIEZALEŻNOŚCI

Pod względem wychowawczym Komendant pragnął urobić w legjonistach ducha niezależności od imponujących swymi siłami liczebnymi i materialnymi armij państw centralnych.

Prowadziły do tego celu inne odznaki stopni wojskowych, nieliczenie się zupełnie z etatami nominacyj i własne nominacje oficerów w pierwszej Brygadzie, poczucie wyższości bojowej żołnierza polskiego, nieprzedajny i zupełnie wrogi stosunek do chwilowych wprawdzie kombatanów, lecz tembardziej wrogich i dbających wyłącznie o swój interes zaborców. W rezultacie mimo wielkich trudności, Pierwsza Brygada dowodzona bezpośrednio przez Komendanta Piłsudskiego, posiadała w swoim składzie dwa razy tyle oficerów z jego nominacji, niż to przewidywał etat i nominacje austriackie. Ogromna ilość tych oficerów była odkomenderowana do pracy na tyłach, do organizacji rezerw, które wszystkie razem objęte były z biegiem czasu przez P. O. W.

OFIARNOŚĆ

W dalszym ciągu prezes Sławek wywodzi, że całego planu tak prostego, społeczeństwo w większości swej nie zrozumiało. Zbyt wiele złego narobiły wówczas zwalczające się rozmaite orjentacje i szerzenie się polityki szukania koniunktury. To też społeczeństwo nie dało wówczas należytego poparcia, nie tylko moralnego, ale i materialnego. Na tem tle właśnie prezes Sławek przypomina historię kasy 1-szej Grygady. Mianowicie w grudniu 1914 r. powiedzieli oficerowie 1-szej Brygady, że skoro społeczeństwo nie daje należytego poparcia materialnego, to oni ze swej strony oddadzą swoje gaże oficerskie. W Lipnicy Górnej odbyło się zebranie oficerskie, które postanowiło, że oficerowie, posiadający nominacje austriackie, a więc pobierający gaże, przelewają wszystkie swoje pobory do wspólnej kasy oficerskiej brygady Piłsudskiego.

My awangarda nie chcieliśmy być wojskiem najemnym. Pokazaliśmy, jakie należy ponosić ofiary, kiedy o wolność i godność narodu sprawa się toczy. Na prace w P. O. W. wpłynęło w r. 1914 i 1915 jakieś kilkadziesiąt tysięcy koron od komitetu obrony narodowej z Ameryki. Lecz sumy te były niewielką pozycją w porównaniu do owych pozycji, zatytułowanych w rachunkach kasy brygady „fundusz dyspozycyjny“, „organizacja“ i t. d. Wpłacali na ten cel bijący się jednocześnie na froncie oficerowie.

W lipcu 1917 r. na skutek odmowy przysięgi pierwsza brygada, a wraz z nią prawie cała trzecia i część drugiej zostały rozbite i rozproszone.

Najliczniejsi poszli do Szczypiorna, Benjaminowa i Havelbergu, część zdegradowanych oficerów została wcielona do wojska austriackiego i rzucona na front włoski, część stanęła do pracy organizacyjnej w P. O. W. Brygada przestała istnieć, ale za pieniądze oficerów tej brygady prowadzone były dalej prace organizacyjne, mające na celu przygotowanie rezerw, które jak następnie historia pokazała, wprowadzone zostały do działania w momencie rozbrojenia okupantów. Pieniądze oficerów zdegradowanych przez zaborców, albo sie-

dzących za drutami pokrywały wydatki tej pracy aż prawie do przełomowego momentu.

POLSKA I NARÓD

„Koledzy! Możemy sobie dziś powiedzieć, że byliśmy dobrą awangardą. Los nam kazał być awangardą, musimy nią być, musimy za sobą pociągnąć tych, którzy nas zrozumieli i z własnej woli z nami iść pragną i mamy prawo zmusić do ofiar tych, którzy w gnuśnym egoizmie od wszelkich ciężarów na rzecz państwa chcieliby się uchylić. Poprzez długie dzieje polskiej historii przebija stale zjawisko, że spełnianie obowiązków w stosunku do państwa, spada całym ciężarem na barki elity duchowej i moralnej.

Elita ta całą swą dobrą wolę oddaje na rzecz państwa bez zastrzeżeń i bez reszty, a wydajność jej wysiłków wobec małej jej liczby, nie odpowiada temu, co uczynić i dać może wielomiljonowy naród.

Elita ta nie umiała w dostatecznej mierze wytworzyć warunków przymusu w stosunku do tych obywateli państwa, którzy zbyt są skłonni bez własnych trudów na pracy innych pasożytować, przychodzić do gotowego, dla siebie od państwa wszystkiego żądać. Skoro w zasadach konstytucji przyjęta

jest równość praw, to musi być również równość obowiązków i ciężarów. W pracach nad rewizją konstytucji, w pracach nad uzdrowieniem administracji, w pracach nad organizacją całego życia państwowego jako naczelną zasadą musi być przez nas wysunięta na pierwsze miejsce sprawa obowiązków obywatela w stosunku do państwa, jako do wspólnego dobra i do społeczeństwa jako całości i obrona tego wspólnego dobra przed działaniem jednostek złych i szkodliwych. Zbyt mało dotychczas mówiono o prawach obywatela w stosunku do państwa, o obowiązkach często zapominano. Musimy to przypomnieć.

Skoro los dał nam, żeśmy w twardej i niekiedy ciężkiej szkole Marsz. Piłsudskiego naszą gotowość rozwinęli, żeśmy przez wysiłki bojowe nawiązali łączność z najpiękniejszymi tradycjami rycerskiej przeszłości Polski, żeśmy w upadającym na duchu narodzie wiarę w własne siły wskrzesić zdołali — to musimy wypełnić swój obowiązek w stosunku do przyszłości. Musimy tym, którzy po nas przyjdą, pozostawić wskazania, że pełnię bogactwa życia zazna i odczuje tylko ten, kto w walce o swe idee nie będzie skąpił swoich pieniędzy, ani swego życia.

Rachunek zysków i strat na dzień 31 grudnia 1930 r.

Poznańskiej Kolei Elektrycznej

Debet:

Koszty eksploatacyjne tramwaj.:	4.076.233,98
Koszty eksploat. autobus.	663.122,29
Koszty eksploat. trolleybus.	108.107,44
Koszty eksploat. elektrowózków	1.767,37
Odsetki	536.108,64
Opłata dla miasta	376.537,04
Podatki	219.090,89
Utrzymanie budynków i gruntów	48.071,17
Rachunek pieczy	146.010,78
Umundurowanie	50.618,22
Dyferencja walutowa	23.356,63
Materiały odpis	46.488,15
Instrumenty, narzędzia i inwentarz odpis	68.025,60
Odpis na kontokorrent	212.110,60
Zysk brutto	1.216.027,74
	<u>7.791.676,54</u>

Credit:

Przeniesienie z roku 1929	4.789,69
Przewóz osobowy tramwaj.	6.794.088,94
Przewóz osobowy autobus.	615.317,95
Przewóz osobowy trolleybus.	139.600,71
Przewóz osobowy elektrowózkami	4.795,20
Reklama	32.627,48
Dzierżawa	144.366,79
Odsetki	5.693,82
Różni	50.395,96
	<u>7.791.676,54</u>

Poznań, w kwietniu 1931 r.

Zarząd:

(—) Nestrypkę.

Rada Nadzorcza:

(—) Ratajski.

Potwierdzamy zgodność powyższego bilansu oraz rachunku zysków i strat z 31 grudnia 1930 r. z inwenturami i z książkowością Poznańskiej Kolei Elektrycznej, Sp. Akc. w Poznaniu.

„Powiernik“.

Spółka Rewiz. Powiernicza
THIEL i MARCINIAK

(—) A. Thiel,

Dyplom. przysięgły rewizor
ksiąg.

Poznań, dnia 21 kwietnia 1931 r.

Potwierdzamy zgodność bilansu, rachunku zysków i strat z zbadaniami i przedłożonymi zestawieniami i książkami.

Poznań, dnia 22 kwietnia 1931 r.

Komisja Rewizyjna:

(—) Samulski (—) Piechowski
(—) inż. Ballenstedt.

CLAUDE FARRERE.

MIĘDZY PIĄTĄ A SIÓDMĄ

Pokój bardzo ładny i urządzony z wytwornym zbytkiem, przybrany był jak na uroczystość! Na stole zastawiony był podwieczorek, a obrus koronkowy zasiany był fiołkami. Ziarnka myrry płonęły w kadzielnicy. A naokoło czterech lamp, girlandy storczyków spadały kaskadą, nakształt abażurów. Szerokie i niskie łóża okryte było makatą chińską, czarownie haftowaną tysiącem odcieni, przypominających wiosenne niebo... Wreszcie na gęstej wełnie dywanu, droga z różanych płatków wiodła od drzwi do stołu...

Ale w łóżu wspaniałem, leżał człowiek konający, którego ręce przejrzyste robiły już ruch przedśmiertny naciągania prześcieradła — okrywania go całunem. U wezgłowia siedziała jedynie pielęgniarka, brzydka w swej sukni z szarego płótna.

Fryderyk de Guibre tego wieczoru kończył życie. Piorunująca choroba sercowa. Cztery dni temu — zdrowie. Teraz agonja. Ratunku żadnego, zresztą. Przed chwilą wyrok padł z ust lekarza. Guibre odważny zażądał prawdy. Powiedziano mu ją: cztery godziny życia jeszcze, ani jedna więcej...

— To znaczy mniej więcej do ósmej?...

— Tak.

— Dobrze. Dziękuję.

I umilkł.

Na twarzy już stężałej, nie malowało się nic: ani ból, ani trwoga. Rozmyślał stoicznie.

Miał zatem umrzeć, dziś, we środę...

We środę! Od trzech lat blisko, w każdą środę przychodziła, nigdy nie chybiając, kobieta. Przychodziła do tego samego pokoju gdzie on, Fryderyk de Guibre, miał dziś umrzeć. Kobieta, która dla niego, była kobietą jedyną, ubóstwianą, czczoną, uwielbioną, kochanką, siostrą, przyjaciółką, bogini, dobra wróżka... wszystko, wszystko razem... Kobieta, do której świadomie czy nieświadomie, kierował każdy ze swych czynów, każdą ze swych myśli, każde ze swych marzeń. Kobieta, której poświęcił wszystko, dał wszystko, z rozrzutnością — z radością, z rozkoszą, z szalem...

Przychodziła w każdą środę. Przyjdzie i w tą, ostatnią.

Zegar ścienny wydzwonił piątą. Umierający pomyślał:

— Nie spóźni się przecie...

Spóźniła się tylko czterdzieści minut.

Coprawda, nie wiedziała, że umierał. Nie wiedziała nawet, że był chory. Zatrzymała się na progu, zdumiona i przerażona:

— Och Fredzie! jesteś cierpiący?...

Spojrzał na nią, bez goryczy ani melancholji:

— Tak... To nic nie szkodzi...

Zbliżyła się. Podeszła do łóżka, zwyciężając wstręt niepokonany. Ucałowała wdzięcznie gorącą i suchą skroń.

— Mój biedaku, to nic ważnego, nieprawdaż?

— Nie...

Pielęgniarka odeszła dyskretnie. Byli sami. On powtórzył:

— Nie... to nic ważnego... Jesteś przy mnie...

Chciał koniecznie, aby wszystko się odbyło według zwykłego rytuału, aby zdjęta toczek, żakiecik futrzany, rękawiczki, aby zasiadła do podwieczorku. Spoglądał na nią chciwie, pił ją rozszerzonymi źrenicami, chcąc zabrać do mogiły obraz ukochany, odbity, wyrzeźbiony, odcisnięty w głębi oczu.

Ona, napół uspokojona temżywieniem, jakie okazywał jeszcze, uśmiechała się i była posłuszną. I zwolna pokój

śmierci napełniał się wdziękiem, wonią i niemal wesołością...

Lecz gdy skończyła podwieczorek i usiadła tuż przy łóżku, gotowa do gawędki, odsunął ją nagle, gdyż czuł śmierć coraz bliższą:

— Chwileczkę...

Spojrzała zdziwiona. Mówił głosem zmatowanym, w którym czuć już było rżenie:

— Kochanie moje, najprzód... trzeba... abyś otworzyła tę szafkę... tak, tę właśnie... natychmiast... Weź klucz,, pod poduszką... Natychmiast, bo zachwilę... będzie może... za późno...

Zerwał się w niej strach nagły. Przeczuciwała, nie śmiejąc jeszcze rozumieć. On kończył z trudem:

— Tam są... twoje listy... wszystkie::: Trzeba... tak, trzeba... abyś je wzięła... ze sobą... dzisiaj, Albo lepiej... abyś je spaliła... tu zaraz... na kominku... Trzeba tak zrobić, kochanie... abym potem mógł spać spokojnie... Zabrakło jej tchu. Cofnęła się o dwa kroki i oparła o ścianę, przerażona:

— Och Fredzie! co ty mówisz?...

Spokojnie skinął głową:

— Mówię... tak... to, co słyszałeś... Moje kochanie... to nic... doprawdy nic... I nie trzeba, nie trzeba... abyś się martwiła...

Krzyknęła i ukryła twarz w dłoniach. Nie czuła bólu, raczej strach, przerażenie; przerażenie bezgraniczne.

Kochała go, to było pewne. Kochała go bardzo serdecznie, tak jak kochają kobiety po czterech latach wiernego przyzwyczajenia... I za chwilę, gdy opanuje pierwsze wrażenie, uczuje z pewnością szczerzy ból na myśl, że on ma umrzeć... że ją opuści, opuści na zawsze. Prawdziwy ból, tak! Lecz ból, który tonął narazie wobec przeraźliwego strachu przed śmiercią. W łóżu tem, za chwilę będzie leżał trup, lodowaty, sztywny, grozę budzący... Stała o cztery kroki od łóża, nie śmiejąc odsłonić twarzy. A gdy konający, głosem jeszcze pewnym, powtórzył: „Weź klucz“..., zbliżyła się z oczami zamkniętymi, i ręką drżącą sięgnęła pod poduszkę...

Znalazła kluczyk. Podeszła ku małej, chińskiej szafce, czarnej, tajemniczej: Otworzyła drzwiczki hebanowe. I zdumiona, znieruchomiała bez słowa, z ręką na drzwiczkach otwartych.

Szafka była właściwie kapliczką, sanktuarjum, wybitem jedwabiem, wysłane maksamitem i oświetlonem lampą ponsową, podobną do lampy liturgicznej: W złotej kadzielnicy paliły się wonności wschodnie i przejrzyste smugi pachnącego dymu wznosiły się jak modlitwy ku rodzajowi ołtarzyka, którego trzy długie pudełka ze skóry drogocennej tworzyły podstawę. Nad niemi wisiała miniatura, przybrana we wspaniały rząd pereł, ikona bogini, żyjącej bogini, która sama otworzyła sanktuarjum i stała przerażona i takim zdumieniem przejęta, że zapomniała o swej trwodze...

Ale głos umierającego, już mniej wyraźny, wzniósł się znowu:

— Pudełka... trzy pudełka...

Drżąca ręka oderwała się od drzwiczek. I trzy pudełka jedno po drugim, opuściły sanktuarjum...

Były to trzy skrzyneczki ozdobne, ze skóry wytłaczanej; podobne do oprawy starych mszałów. Wnętrze było wysłane wonnymi saszetkami: i pomiędzy temi saszetkami spoczywały listy miłosne, jak relikwie w relikwiarzu...

Głos, głuchy teraz i świszczący, rozkazał:

— Spal!...

Z GALERJI RACZYŃSKICH W POZNANIU



EDW. STEINBRUECK

Marja wśród Elfów.

Lecz kobieta tak czczona, tak ubóstwiana, tak ukochana nie usłuchała odrazu: stała milcząca i nieruchoma. Spoglądała na listy i na skrzyneczki drogocenne i na dziwną kapliczkę, wspaniałą i tajemniczą. Oddychała atmosferą pełną powagi, która płynęła z tego wszystkiego... I zrozumiała, poraz pierwszy i nagle, całą olbrzymią miłość, jaką ją kochanek darzył. Wzięła machinalnie jeden z listów, pierwszy lepszy. Co ona tam mogła pisać takiego, co by zasługiwało na takie uwielbienie? co włożyła w te stroniczki z duszy swojej, aby uczynić je godnymi tej religijnej czci, jaką im oddawano?

Przeczytała:

— „Mój drogi, nie czekaj mnie jutro. Przyjdę we środę, jak zwykle. Ileż razy już ci mówiłam, że częściej nie mogę? Jutro mam tysiące spraw do załatwienia, dwie miary, jedną herbatkę, wizyty... Nie. Bądź równie rozsądny, jak ja. Daję ci ręce swe do ucałowania...”

Wzięła drugi:

„Mój przyjacielu, proszę cię, bądź ostrożniejszy. Nie pisz do mnie podobnych szaleństw. Czy nie wystarcza ci jeden dzień w tygodniu, aby mi je wypowiedzieć? Pomyśl o przykrościach bez końca, jakie ściągnąłby na mnie taki list rozpieczętowany...”

I jeszcze:

„Twoje kwiaty są najładniejsze, jakie dostałam w życiu; wyglądają jakgdyby wybierane były każdy z osobna... Chcę ci wynagrodzić: przyjdź dziś wieczorem do Opery, będziemy tam całą wesołą bandą, pójdziemy potem wszyscy na kolację... i obiecuję ci jako niespodziankę, bardzo piękną suknię, której nie znasz jeszcze...”

Dwie łzy trysnęły z oczu; nagle zamdlonych.

Jakto? Tylko tyle? i to było wszystko?

I naraz wielki, gorzki wstyd zalał serce rozdarte, rozpaczone, bólem przejęte. Rozumiała teraz, czuła, widziała. Ubóstwiano ją tak, jak pobożni ubóstwiają swoją Madonnę; a ona nie kochała, nie kochała nigdy. Na tę namiętność wspaniałą, którą była otoczona całą, odpowiadała banalnym przywiązaniem, zaledwo zabarwionym odcieniem serdeczności i odrobiną zmysłowości. I oto ten kochanek, który jej dawał tyle, a któremu odpłaciła tak marnie, musiał umrzeć, miał umrzeć dzisiaj, i nie pozostanie jej ani na jeden dzień, aby mu oddać, bodaj w jednym uścisku, żar za żar, szal za szal, płomień za płomień?...

Poryw rozpaczyci rzucił ją na kolana przed łóżem. I do ręki już stygnącej, bezpamiętnie przytuliła wargi. Miała mówić, wypowiedzieć wszystko, wylać całą duszę, wyszłochać żal swój i wyrzuty. Lecz w tejsze chwili, zegar na ścianie wydzwonił siódmą. I on przemówił:

— Już jest czas... Przyszłaś... dziękuję... A teraz czas... Odejdź! Żegnaj!...

Podniosła głowę. Spoglądała na niego. Słyszała, lecz nie rozumiała. Powtórzył:

Odejdź!... Już czas, siódma! Trzeba, żebyś wracała...

Ale ona zaniósła się łkaniem i gwałtownie przywarła wargami do zimnej ręki, która usiłowała się cofnąć.

— Odejść? Odejść, teraz?...

I krzyknęła, niemal dziko:

— Odejść teraz, gdy wiem, jak mię kochałeś, jak mię kochasz?... Odejść i zostawić ci samego, pozwolić ci umrzeć samemu, ja, która cię nie kochałam i która teraz dopiero kocham, i mam ci do oddania całą miłość twoją, do spłacenia jej w ciągu tych ostatnich, pozostałych chwil?... Odejść, nie rzuciwszy ci z kolei serca mego pod nogi, abyś je zdeptał?... Nie, nie, nie, nie!... Nigdy!...

Ale on wówczas podniósł się wysiłkiem straszliwym:

— Odejść! — powiedział głosem ożywionym cudem energii. — Tak, odejść!... Jest siódma; i już w domu czekają na ciebie, a nie trzeba, aby czekali; nie trzeba, aby dziwiono się albo niepokojono. Gdyż jutro życie musi trwać dalej dla ciebie, pogodnie i równe, i nic nie może przejawiać się na zewnątrz z tego, co było życiem nas dwojga. Żaden ślad tego nie powinien być widoczny dla ludzi i żadne podejrzenie nie powinno nigdy musnąć skraju twojej białej szaty!... Tak, musisz odejść, wrócić do siebie, do męża, do dziecka, uśmiechnąć się do nich obojga — a o mnie zapomnieć! Nie mów, że nie, ja tak chcę. A jeśli rozumiałaś dziś to, czego dotąd nie pojmowałaś, jeśli chcesz mi spłacić dług, o którym nie wiedziałaś dotąd — płac więc! Ja sam wybieram zapłatę, ja jej wymagam: to twoje posłuszeństwo! Usłuchaj więc, idź sobie! Mogę umrzeć samotnie, chcę tego. I nie płacz więcej: syn twój zobaczy twe oczy czerwone. I nie martw się już. Gdyż dajesz mi teraz twoją część radości... dasz mi ją... gdy usłuchasz!

Usłuchała go. Odeszła.

A Fryderyk de Guibre umarł samotnie, w pół godziny później.

Grupowy lot dokoła świata

Lotnictwo włoskie, wykazawszy swą sprawność i sprężystość w niedawno odbytym locie czternastu wodnosamolotów nad Południowym Atlantykiem, wkrótce znowu zadziwi świat raidem grupowym, do którego starannie i bez rozgłosu rozpoczęto przygotowania.

Przygotowania te odbywają się w Ortebello, w powstalej przed wielkim raidem transatlantyckim wyższej szkole nawigacji lotniczej i pilotażu. Na ogólną liczbę 52 oficerów, którzy ukończyli pierwszy kurs w Ortebello — dziesięciu brało udział w locie generała Balbo, dwóch zaś należy do włoskiej ekipy na zawody o puchar Schneidera.

Teraz również w tym, popularnie tak zwanym „kła-szorze lotnictwa“, wre praca dzień i noc. Sześćdziesięciu oficerów — nawigatorów i pilotów pracuje nad przedsięwzięciem, mającym ponownie wykazać świetne wyszkolenie włoskiego personelu latającego oraz energię młodego ministra włoskiego lotnictwa.

Pomimo wielkiej tajemnicy, jaką otoczono projekt raidu — przypuszczać należy, że chodzi o wielki lot grupowy naokoło świata. Trasa tego lotu, według krążących w sferach lotniczych Italii pogłosek, prowadzić będzie z Ortebello przez Azory i Bermudy do New-Yorku, stamtąd zaś przez Kanał Panamski wzdłuż wybrzeży Ameryki Północnej do Kanady, poczem przez Alaskę, wyspy Aleuckie do Japonii, Chin i Indji, skąd eskadra przez Persję i Turcję powróci na Morze Śródziemne.

Włoskie ministerstwo lotnictwa otrzymało już jako-by pozwolenie na lądowanie w porcie New-Yorku. Zo-

stał również opracowany szczegółowy plan rozmieszczenia punktów zaopatrywania samolotów w paliwo.

Projektowany lot ma się odbyć, taksamo jak i poprzedni, na wodnosamolotach Savoia-Marchetti typu 55. Samoloty te różnić się będą od użytych w locie transatlantyckim konstrukcją całkowicie metalową; zmiana ta zastosowana jest ze względu na wielką przestrzeń dzielącą Azory od Bermudów (3.200 klm.), którą eskadra będzie musiała przelecieć bez lądowania. Jest to przestrzeń dłuższa o 400 klm. od przelecianej w poprzednim locie odległości z Bolamy do Natalu (2.800 klm.) i przebycie jej wymaga zwiększenia zapasu paliwa dla każdego silnika o 500 litrów. Otóż powiększyć ciężar wodnosamolotu Savoia-Marchetti o wagę dodatkowej ilości paliwa można jedynie kosztem zmniejszenia ciężaru całej konstrukcji, co da się osiągnąć przez zastąpienie drzewa — metalem.

Narazie nie można przewidzieć, jak się uda to wielkie przedsięwzięcie lotnicze. Bez wątpienia najtrudniejszą częścią lotu będą: przelot Atlantyku, droga z Ameryki do Japonii i przelot nad Alaską.

Znamy jednak już z poprzedniego raidu wysoką klasę zarówno personelu latającego, jak i wodnosamolotów włoskich. Wiemy również o energii młodego szefa włoskiej aeronautyki wojskowej, generała Balbo, który, popierany i zachęcany przez Mussoliniego, pracuje z bezprzykładowym rozmachem i sprężystością. — Umiał on wzbudzić wielką miłość i ofiarność dla lotnictwa w narodzie włoskim, który oddaje swych najlepszych synów służbie w powietrzu. M.

Pierwsze dni zawodów w Rhoen

W środę, 22 lipca, w dzień inauguracji dorocznych zawodów szybowcowych w Rhön, na wszystkich drogach do Wasserkuppe panuje wielkie ożywienie.

Czterdzieści szybowców już przybyło; czternaście jest jeszcze oczekiwanych.

Pomimo wielkich trudności natury materialnej, pomimo ogólnej ciężkiej sytuacji finansowej, do Rhön przybyli przedstawiciele wszystkich grup szybowcowych z całej Rzeszy Niemieckiej.

Pierwszego dnia zawodów pogoda dopisywała, to też zarejestrowano 38 startów. W całej okolicy widać było rozsiane na wzgórzach szybowce. W pewnej chwili osiem szybowców jednocześnie znalazło się w powietrzu.

O długotrwałość lotu walczone na szybowcach szkolnych. Najkrótszy czas lotu określony został na 15 minut. Najlepszy wynik osiągnął w tej konkurencji von Freydory, członek klubu szybowcowego Akaflieg w Karlsruhe. Wykorzystując posuwającą się chmurę, von Freydory leciał w tej pobliżu dwie i pół godziny, uzyskując za ten lot dyplom pilota kategorii C.

Do walki o nagrodę dla szybowców konkursowych stanęli piloci: Groenhoff, Hirth i Bachem. Dotarli oni do cumulusów i wylądowali: Hirth o 40 kilometrów, Groenhoff zaś o 10 kilometrów od Wasserkuppe. Wobec słabych wyników, nagrody dnia tego nie przyznano nikomu.

Nazajutrz, 23 lipca, loty były mniej liczne. Przeważnie startowały szybowce rekordowe.

Dość silny wiatr południowy pozwolił młodemu pilotowi Teichmannowi utrzymać się w powietrzu półtorej godziny. Wobec tego jednak, że wiatr nie sprzyjał lotom dystansowym, kierownictwo zawodów postanowiło utworzyć nagrodę za lot wokoło góry Grosse Eule. Była to trudna próba, do której stanęło siedmiu zawodników.

Z pośród nich tylko Hirth i Hemmer wykonali lot bez zarzutu i powrócili na miejsce startu.

24 lipca warunki atmosferyczne nie sprzyjały zawodom. Wiał słaby wiatr i pogoda była słoneczna. Mimo to jednak, liczba startów dnia tego była duża i wraz ze startami odbytymi w dniach poprzednich, — dosięgła 120.

Godny zanotowania jest lot szybowca bezogonowego „Schulsche“, który okazał się bardzo zwrotny oraz półtoragodzinny lot skrzydła latającego konstrukcji Kohla, pilotowanego przez Groenhoffa. Samolot ten wykazał duże zalety w locie i bardzo wielką szybkość, mimo słabego silnika.

W zawodach wzięli udział wyłącznie członkowie niemieckich grup szybowcowych. Zagranica nie obeśłała zawodów wcale.

Towarzystwo Lufthansa, które specjalnie interesuje się szybownictwem, delegowało jednego ze swych współpracowników, M. Krügera.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że 26 lipca Groenhoff na szybowcu „Fafnir“ osiągnął wspaniały wynik, przelatując 220 kilometrów z Wasserkuppe do Maizerheim. M.

PROSTO Z MOSTU

„SZAFARZE“ — ZNAK CZASU

W nr. 356 „Kurjera Poznańskiego“ z dnia 6 VIII rb. na str. 11 ukazało się następujące ogłoszenie:

Która firma chce

DOSTAWY

rządowe i samorządowe, niech zwróci się do rytunowanego, dobrze zaprowadzonego przedstawiciela, który przyjmie jeszcze kilka poważnych firm na województwo poznańskie i pomorskie. Łaskawe zgłoszenia pod „dostawy“ do „Par“, Bydgoszcz, Dworcowa 54.

Dziwne ogłoszenie. — Lecz nie dziwi nas że ukazało się w suto subwencjonowanym ogłoszeniach samorządowymi i państwowymi (szczególnie sądowymi) „Kurjerze Poznańskim“.

Niedawno pewnemu kandydatowi na posadę w instytucji półoficjalnej oświadczono, że powinien postarać się o referencje u działaczy socjalistycznych.

Maluczko, a będziemy w „Kurjerze Poznańskim“ czytać ogłoszenia:

— „Chcesz posady rządowej lub samorządowej zgłoś się do „Kurjera Poznańskiego“ lub postaraj się o referencje w Obwiepolu“.

Już obecnie trzeba przyznać „sine ira“, że najwygodniej ścieli się droga do kariery typom koniunkturalnym.

N. p. w r. 1927 był hersztem bojówki endeckiej i „nagle“ poczuł „sympatię“ do sanacji. Wkrótce można takie indywiduum ujrzyć na dobrej posadzie, a nierzadko zostaje dygnitarzem obozu prorządowego.

— Wątpimy czy takie selekcje przyczynią się do wzmocnienia obozu.

ROLA LEGJONISTÓW W POLITYCE REGIONALNEJ

Ideje żołnierskiej walki o wolną Polskę, wskrzeszone przez Marsz. J. Piłsudskiego, w dniu 6 sierpnia 1914 r. przerodziły się już, przez zwarty z nim obóz w program polityczny Mocarstwa Polskiego.

Według powszech. mniemania trzon t. zw. Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem stanowią legjoniści. W istocie w szeregach posłów BBWR znajduje się kilkudziesięciu posłów b. legjonistów. W pracy politycznej na terenie Kongresówki i Małopolski rzeczywiście element legjonowy jest silnie reprezentowany.

Jakiż jest udział obozu niepodległościowo legjonowego w naszej polityce na terenie Wielkopolski?

Musimy stwierdzić, że bardzo mały.

A przecież tak legjoniści jak i najbliższe organizacje b. wojskowych nie mogą być obojętnymi świadkami wypadków państwowej polityki naszego terenu.

Generał Rydz-Śmigły, na zjeździe radomskim legjonistów w r. ub. powiedział: „Koleczy, macie do wyboru: albo być pomocnikami Komendanta, albo być jego kulą u nogi, wybierajcie“.

Więc zdajemy sobie sprawę, że jesteśmy wszędzie na każdym posterunku

odpowiedzialni, współodpowiedzialni za to, co się wokół nas dzieje. Z tego świętego dla nas obowiązku nikt nas nie zwolnił. Dyspensa żadnego domostrego polityka nie ułatwi nam interpretowania dążeń marszałka. Przysięgaliśmy bić się za wolną Polskę, za jej honor. Dziś mamy równie poważne zadania.

„Równość praw obywatelskich, stanowi dziś podstawę wyjściową dla wszystkich równą. Lecz na skutek warunków przeszłości nie wszyscy mają poczucie odpowiedzialności za Państwo, na losy którego mogą wpływ wywierać“ powiedział ówczesny premier pułk. W. Sławek, na radomskim zjeździe legjonistów. Jesteśmy więc powołani do pobudzania tych, którzy nie zdają sobie sprawy z odpowiedzialności za własne czyny. Tępić będziemy bezlitośnie tych, co „kolnierz komendanta obeszy“.

Kwalifikacją do pracy w obozie Marszałka na naszym terenie, nie będzie przynależność dzisiejsza, czy przeszła do „narodu wybranego“, czy też pokrewieństwo przez handel siana, czy też wysługa szeregu ugrupowaniom politycznym.

Teren Wielkopolski nie miał dotychczas szczęścia być należycie zwartościowanym nawet w odniesieniu do możliwości politycznych, przez miarodajne czynniki. Stwierdzić musimy, że na dotychczasowe praktyki szefów polityki prorządowej na naszym terenie i ich wstawki zgodzić się nie możemy.

Przecież wyznawcy przekonania Marszałka w Wielkopolsce zasłużyli na to, aby ich uważać za ludzi idei legjonowej, idei Marszałka nie ludzi „grup“ i „grupek“.

Z GALERJI RACZYŃSKICH W POZNANIU



LOUIS GALLAIT

Stary wojak i dziecko.

SYLWETKI

ERWIN ELSTER

Do artystów cichych, żyjących zdala od wszelkiego gwaru życia wielkomiejskiego, unikających dziś wystaw i wszelkich wystąpień publicznych, należy Erwin Elster, do niedawna profesor Państwowej Szkoły Zdobniczej w Poznaniu, dzisiaj profesor rysunków w Szkole Budowlanej. Po ukończeniu studjów akademickich w Krakowie, po dłuższym pobycie we Włoszech i Paryżu, Erwin Elster powrócił tuż przed wybuchem wojny do kraju i na lata wojenne osiadł w Bystrej, gdzie zaopiekował się nim Fałat.

Fałat chodził z nim na pejzaż i Fałat sprzedawał jego obrazy. Co młody, poczynający dopiero stwarzać swą indywidualną formę artysta zawdzięcza czteroletniemu współżyciu z wielkim mistrzem? Trudno to wyrazić w jednym słowie, trudno to bliżej określić. Elster podziwiał Fałata zarówno jako artystę jak i jako człowieka, jego kryształowy charakter, jego bezgraniczną życzliwość, miłość do natury i miłość do wszystkiego co piękne i szlachetne. Tak jak chodząc po ulicach Paryża artysta stale uczy się, tak i rozmawiając z Fałatem artysta stale korzysta i pogłębia się — mówi o Fałacie Elster. Był on znakomitą towarzyszem i przyjacielem młodych, rozwijał w nich kulturę artystyczną — lecz szkoły w ścisłym tego słowa znaczeniu nie stworzył.

Elster wprawdzie malował w Bystrej impresjonistycznie, lecz temu sposobowi malowania nie pozostał wierny. Impresjonizm bowiem jest zwykle etapem końcowym ewolucji artysty i jako taki jedynie jest możliwy. Malarstwo impresjonistyczne wymaga lat całych doświadczenia i obserwacji natury, a zupełnie nie nadaje się, aby od niego swą ewolucję artystyczną zacząć. Sam Fałat malował kiedyś techniką zupełnie inną. Wcześniejsze prace mistrza, na przykład i czasu jego studjów w Monachjum malowane są bardzo starannie, wykończone ze wszystkimi szczegółami. Dopiero później następuje rozwój ku coraz większej swobodzie i śmiałości. W końcu kilka pociągnięć pędzlem wystarcza znakomitemu artyście, aby przychwycić na płótnie czy kartonie czar oglądanego pejzażu lub ruch osoby.

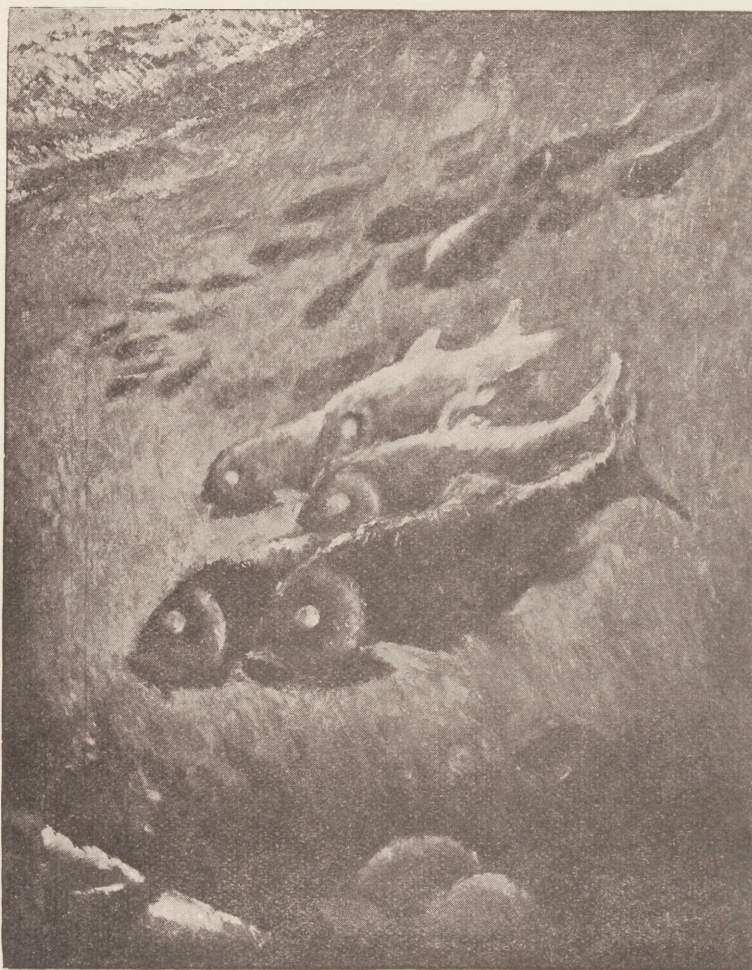
Artyści, którzy kształtują się u impresjonistów, zaczynają operować formą, z którą poprostu nie mogą sobie dać rady, dlatego albo wpadają w rutynę i manierę, powtarzając bez zrozumienia formy wyuczone, albo zrywają z impresjonizmem — i jak zwykle w takich wypadkach — zrywają radykalnie. Tak też zrobił Elster, i jak wszystkie młode i twórcze jednostki w Europie tak i Elster przeszedł przez swój okres zerwania z formami rzeczywistości.

Ta przemiana stylu przypada już na czas jego pobytu w Poznaniu. Albowiem gdy wojna się skończyła powołał go Pautsch, który organizował Szkołę Sztuki Zdobniczej, do Poznania, Elster począł wykształcać nowy sposób malowania. Zerwał z impresjonistyczną techniką i z naturalistyczną formą; głównym jego celem artystycznym stała się zwarta konstrukcja obrazu, i na jej rzecz począł defomować kształty rzeczywistości. W poszukiwaniach swych nie był odosobniony w stolicy Wielkopolski.

Razem z kilku innymi postępowymi artystami założył „Świt“, który odegrał ważną rolę kulturalną u nas. Do „Świtu“ należeli poza nim: Adam Ballenstedt, Bronisław Bartel, Wiktor Gosieniecki, Stanisław Jagmin, Mieczysław Lubelski, Karol Masakowski, Jan Mroziński, Władysław Roguski i Jan Wroniecki, a więc wszyscy artyści dziś zasłużeni na gruncie Poznania.

Była to pierwsza grupa artystyczna w Poznaniu o programowym charakterze. „Spoidłem wewnętrznym grupy, łączącym jej członków, było wspólne zainteresowanie się zagadnieniami formy i jej architektoniki, poimowanej i przeprowadzanej przez każdego z artystów swoiście... Otwarcie pierwszej wystawy grupy zostało poprzedzone wypowiedzeniem wyznania wiary zgrupowanych. Padły podówczas słowa: natura winna być naturalną, sztuka wymyślną“. pisał Dr. Stefan Truchim we wstępie do albumu „Świt“ wydanym w r.

1926 w Poznaniu. Pierwszą wystawę „Świtu“ urządzono w maju 1921 r. i od tego czasu rok rocznie aż do rozwiązania grupy w r. 1927 urządzano wystawy członków w rozmaitych miastach Polski. Zainteresowanie i zrozumienie wszystkiego tego, co aktualne i żywe, wyraziło się nie tylko w samej twórczości tych artystów, lecz i w ich działalności na zewnątrz. Sprowadzali oni obrazy wybitnych zamiejscowych artystów, nadto urządzili szereg ciekawych pokazów, których znaczenie kulturalne dzisiaj dopiero umiemy w całej pełni ocenić. Do tych należy między innymi wystawa „Sztuki dziecka“ oraz wystawa obrazownictwa religijnego, która objęła, obok innych, dział drzeworytów ludowych i dział obrazów świętych pańskich malowanych przez domorostych malarzy.



Erwin Elster.

„Ryby“

Erwin Elster należał do „Świtu“ przez cały czas jego istnienia. Z tego czasu pochodzi szereg pięknych i interesujących prac artysty. Przedstawiają one portrety, wnętrza i motywy architektoniczne. Wszystkie te obrazy cechuje wprowadzanie śmiałych skrótów perspektywicznych. Zainteresowanych jest zapewne powodem dla czego motyw architektoniczny stał się jednym z jego ulubionych tematów. Od kilku lat Elster coraz bardziej znów zbliża się do natury, dzięki swej wrażliwości na przyrodę i jej piękno. Nie popada jednak w bezduszny naturalizm, jeno stara się pogodzić obiektywne formy rzeczywistości ze swoją własną wewnętrzną koncepcją. Z ostatniego roku pochodzi kilka niewątpliwie najdojrzalszych jego prac.

Jedną z nich „Ryby“ tutaj reprodukuje. Niestety fotografia nie może dać pojęcia o pięknych, miękkich, fioletowo-niebieskawe tonach tego obrazu.

Dr. Irena Piotrowska.

S. I. WITKIEWICZ

O intuicji

Istota procesu myślenia i logika

Jest oczywiste, że same formy logiczne są niczem, jeśli chodzi o rozszerzenie naszych wiadomości, istotną jest ta treść, którą będą, że tak powiem, „nafaszerowane“. Raz mając tę treść, można przy pomocy formuł tych płodnie wnioskować dalej, ale wszystko zależy od wartości tej właśnie treści. Są to truizmy, ale niestety nie dla wszystkich. Pewno, że przy pomocy samej logiki nie można wymyślić całkiem nowej treści. Ale zarzuty anty-intelektualistów idą tak daleko, że odmawiają oni wszelkiej wogóle wartości logicznemu wnioskowaniu, na tle koncepcji, że z logiki nie da się nic więcej wyciągnąć jak to, co się w nią włożyło.

Ponieważ poza artystycznymi porównaniami i artystyczną sugestją niema nic, co by przy zastosowaniu materiału pojęciowego dało się podać jako przykład intuicyjnej twórczości w sferze poznania, musimy dojść do wniosku, że intuicja jako coś specjalnego i niesprowadzalnego, jako nowy środek poznania, nie istnieje i że jest wymysłem blagierów, lub umysłowych niedołęgów. Z drugiej strony, jeśli za twórczość intelektualną uważać będziemy tylko inferencje według formuł logicznych i nic więcej, to musimy stwierdzić, że przeważnie myślenie jest właśnie „intuicyjne“, t. zn. że nie jest tylko operowaniem logicznymi formułami (bo te same przez się nic dać nie mogą i nie mają w tym kierunku żadnych pretensji), a polega ono na spontanicznym pojawianiu się pewnych myśli — obrazów, w najogólniejszym znaczeniu, t. zn. że nie tylko jakości wzrokowe mogą być ich elementami, ale wszystkie jakości wogóle (barwy, dźwięki, dotyki i t. d.), w formie jakości byłych, czyli obrazów pamięciowych. Wyniki tych obrazowych zestawień i przyporządkowań, a mianowicie: bliższych, lub dalszych analogii, odszukanych mniej lub więcej bezpośrednich podobieństw, lub różnic, asocjacji na mocy jednoczesności czy podobieństwa i to tak jakościowego zwykłego, jak i formalnego (podobieństwa dwóch kolorów i dwóch kształtów np.:) to wszystko, co polega na wyszukiwaniu znanego w nieznanym i sprowadzaniu jednego do drugiego, układamy w sądy, które mogą być źródłami innych sądów, wyprowadzonych z pierwszych przy pomocy zasad logiki, która odegrywa rolę regulatywną i chroni od błędów, sprzeczności i zbyt wysokich wyskoków myślowych. Bardzo rzadko, chyba w ścisłym czysto-matematycznym myśleniu, posługujemy się prawdziwą czystą dedukcją. Myślenie nasze jest przeważnie indukcyjne (indukcja = ujmowanie wielości podobnych, powtarzających się następstw w zasady ogólne), albo polega na wyszukiwaniu analogii, tem trudniejszych do znalezienia, im są dalsze i mniej od razu rzucają się w oczy. Czy właśnie to widzenie podobieństw tam, gdzie przeciętny człowiek dostrzec ich nie jest w stanie, nie jest tym tajemniczym darem intuicji, o której tak lubi się dziś bredzić w kołach leniwych pseudo-filozofów, dla których prawdziwy wysiłek umysłowy byłby czemś zabójczym.

Logiki używa się zwykle, że tak powiem, w ostatniej chwili, kiedy mamy już obrazowe nasze myśli ująć w ścisłe symbole. Do tego czasu przechodzą przez naszą wyobraźnię mniej lub więcej określone obrazy (w najszerszym znaczeniu), urywki zdań, czasem całe zdania przybliżone do sformuło-

wań ostatecznych, aż wreszcie dana myśl się ukonkretni definitywnie, t. zn. materiał jednoznacznych symboli o pewnych określonych znaczeniach ułoży się w sądy, odpowiadające danemu stanowi rzeczy w danej sferze. Niezmiernie rzadko, szczególnie jeśli dany ogólny pogląd nie jest całkowicie sprecyzowany, łączymy symbole te odrazu w doskonale dedukcje według logicznych formuł.

Często sam proces myślenia nie przedstawia wcale równej linii jednokierunkowych rozumowań: w wielu wypadkach przebiega w postaci zygawkowatych linii, okrążających punkt centralny jeszcze nieokreślony, wyznaczający się raczej stopniowo przez coraz bliżej jego idealnego miejsca przecinające się, zygawki. Znané są też wypadki nagłego ujmowania dalekich podobieństw, w związku z wchodzeniem z innym materiałem w znane z poprzednich doświadczeń myślowych, formy. Najprostszym przykładem byłyby tu zdania o różnicy treści, podstawione w tę samą ogólną formułę logiczną, ale to zużywanie dawnych form dla nowych kombinacji treściowych, może dotyczyć procesów niezmiernie skomplikowanych. W ten sposób patrząc na myślenie możemy powiedzieć, że jest ono intuicyjne, wyrażając tem pojęciem niemożność zdania sprawy ze wszystkich szeregów podświadomych rozumowań, (to znaczy zachodzących w „tle zmieszaniem“ świadomości) jakoteż zjawisko nieoczekiwaności danych koncepcji.

Myśląc inaczej musielibyśmy wykluczyć wszelką twórczość w myśleniu. A jednak takie właśnie bezsensowne znaczenie mechaniczności i bezpłodności nadają zażarci intuicjoniści zniechędzonemu przez nich intelektowi. Logika nie jest źródłem myśli, tylko środkiem do ich wydobywania, podobnie jak maszyna górnicza, w stosunku do pokładów rudy danego minerału — (przychodzą mi na myśl maszyny w kopalni złota w Kalgoorlie, gdzie kruszec rozsiany jest w postaci pyłu w kwarcytowej skale). Zdawałoby się oczywiście, że im potężniejszy będzie aparat techniczny, tem większa będzie wydajność danej kopalni. Ale niestety aparat logiczny nie ma dalekich możliwości rozwoju i zdaje się, że już obecna logistyka stanowi zbyt skomplikowaną maszynę w odniesieniu do stosunkowo prostej roboty, która ją czeka: urządzenia techniczne nie powinny przekraczać w swej komplikacji i bogactwie istotnej wartości kopalni, którą obsługują.

Wątpię, czy do rozstrzygnięcia, choćby negatywnego, zagadnień dzisiejszej filozofji, potrzebny będzie aparat tak wyfinowany jak logistyka — może ona tylko uspokoić umysł co do źródeł matematyki, wyrażając jej pojęcia w swoich terminach. Dla filozofji w znaczeniu Ogólnej Ontologii, czyli nauki o Istnieniu wogóle, czy Fenomenologii, kilka starych formuł logicznych zupełnie wystarczy, a matematyczne pojęcie Nieskończoności i jego analiza nic nam nie pomoże w stosunku do tajemnicy Nieskończoności Istnieniowej. Twórczość filozoficzna logików (np. Russella lub Chwistka) nie dowodzi bynajmniej żeby olbrzymi aparat „znaczkowy“, którym operują z tak szatańską wprawą, dawał im jakąś pozytywną pomoc w kierunku rozstrzygnięcia odwiecznych problemów Istnienia.

OSTATNIE SPOTKANIE CARSKIE

II.

IZMAEL KOROSTOVETZ

Poznań w lipcu 1931 r.

z rosyjskiego tłómaczył Mikołaj Arciszewski.



Gubernator Korostovetz wśród dziennikarzy.

początku tłómaczyć wszystko po francusku. Nagle zdębiałem.

Ujrzałem przed sobą dobrze mi znaną twarz Ministra Wojny Suchomlinowa. Jenerał z radością wyciągnął do mnie rękę. — „Witam Ekszelencję — wołał z daleka — przybyłem wcześniej, by odpocząć przed rewją jutrzejszą. W żaden sposób nie mogę się ulokować w tem podłem miasteczku“!

Udając radość na widok przybyłego generała przeżywałem przykre chwile. Co z nim robić? Minister Wojny Cesarstwa Rosyjskiego przybywał do miasteczka o dzień wcześniej, niż go oczekiwano. Hotele przepełnione. Niema gdzie wetknąć przybyłych żandarmów; coż dopiero ministra.

Tymczasem niezrażony przeciwnościami losu Suchomlinow prosił mnie pomódz mu w odnalezieniu mieszkania i obiecawszy zejść wieczorkiem poszedł w kierunku dworca, ściągany zdziwionymi oczyma prężących się na baczność oficerów i żołnierzy.

Natychmiast skreśliłem słów kilka do Wielkiego Marszałka Dworu, donosząc mu o przybyciu Suchomlinowa i prosząc o zaproszenie dla niego na obiad wieczorny. Złapawszy dyżurnego żandarma wysłałem go na statek, a sam pojechałem odpocząć nieco do improwizowanego mieszkania w domu burmistrza. W niespełna pół godziny do pokoju mego zapukał adjutant i wręczył mi odpowiedź od Hr. Benckendorffa. Posyłając mi zaproszenie dla ministra surowy marszałek nie ukrywał niezadowolenia z powodu przedwczesnego jego przybycia.

W suchych słowach, skre-

się na wolność. Rzeczywiście posypał się na mnie grad pytań, gorączkowo zabiegali ołówki. Nie odpowiadając na pytania, z których każde wymagało zdradzenia tajemnic stanu i rewelacji politycznych, przeczytałem program następnego dnia, mającego być punktem kulminacyjnym uroczystości.

Tymczasem zbliżył się do mnie nowy dziennikarz francuz, któremu musiałem od

Nie miałem zamiaru powtarzać tych słów ministrowi i dając zaproszenie adjutantowi poleciłem wręczyć do rąk własnych ministra. Prosiłem również powiedzieć, że na obiedzie obowiązuje go pełny strój galowy. Za kwadrans zameldowano mi, że minister wyjechał do Rewla.

Opadły mi ręce. Przed chwilą cichą burzę wywołać musiała na „Standarcie“ wiadomość o jego przybyciu, teraz nieobecność jego mimo zaproszenia wywoła napewno nową. Najgorzej, że całość skrupi się na mnie. Już w galowym mundurze z gwiazdami i orderami jechać musiałem do kierownika ruchu, by w ślad za ministrem kazał posłać specjalny pociąg. Kierownik ruchu nie podlegający mi bezpośrednio nie bardzo się palił do pogoni za ministrem wojny. Mundur mój widocznie był bardziej przekonujący od argumentów słownych, po chwili bowiem stara zapasowa lokomotywa z hukiem ruszyła z dworca na poszukiwanie dostojnego dezertera.

Tymczasem przeżywałem niespokojne minuty. Czy znajdzie wysłany oficer jenerała Suchomlinowa? Czy zdąży na obiad? Czy uniknę wielkiego skandalu jeżeli minister na czas się nie znajdzie.

Godziny mijały; zbliżała się pora obiadu.

Trzech oficerów żandarmerji siedziało przy telefonie, który nie przestawał dzwonić w poszukiwaniu ministra.

Nagle dyżurny oficer z rozpromienioną twarzą zameldował mi, że zaproszenie ministrowi wręczono i, że lada chwila powróci na lokomotywie z Rewla.

Zostawało pół godziny do obiadu.

Straciłem nadzieję ujrzenia ministra. Nagle powóz zatrzymał się przed domem i wybiegłszy na spotkanie zobaczyłem tęgą postać jenerała już w galowym mundurze, lśniącego od złota haftów, barwnych wstęg i orderów.

— „Przepraszam ekszelencję — mówił wesoło Suchomlinow, za kłopoty, które z mego powodu spadły na jego głowę. Miałem ważny interes w Rewlu. Na śmierć zapomniałem przynieść haczyki do wędek. Jestem namiętym rybakim i nie mogłem opuścić okazji złapania kilku ładnych bałtyckich okazów. Musiałem więc wrócić do Rewla. Jak na złość nie było pociągu musiałem więc kazać podać lokomotywę. Haczyki znalazłem są świetne. Będzie dobry połów.

— „Niezmiernie się cieszę, że ekszelencja znalazł haczyki! — wybełkotałem zdziwiony. Cóż mogłem innego powiedzieć na tak przekonujący argument. Chwyciwszy pod rękę zadowolonego jenerała siłą prawie usadziłem go do powozu i konie galopem popędziły w kierunku przystani.

Biegiem minęliśmy zdziwionych marynarzy warty i dzwoniąc szablami, i ostrogami, zahaczając się orderami i szamerunkami munduru wpadliśmy do oczekującej nas łodzi motorowej.

Spojrzałem na zegarek. Za jedną minutę rozpocząć się miał obiad. Nie pamiętam jak przybiliśmy do statku. Kilku kamer-lokajów chwyciło nasze czapki i szable. Weszliśmy do salonu w chwili gdy całe towarzystwo kierowało się ku wejściu do jadalni.

Gdybyśmy się spóźnili o jedną minutę, skandal byłby nieunikniony. W czasie obiadu Hr. Benckendorff z daleka przysyłał mi spojrzenia pełne wyrzutów, a po obiedzie długo nie mógł się uspokoić powtarzając ciągle.

„Co ja bym robił, gdyby się panowie spóźnili“?



W. Ks. Mikołaj Mikołajewicz w mundurze huzarskim.

ślonych do mnie dodawał, że obecność generała na tym obiedzie jest właściwie nikomu niepotrzebna.

Cercle'u nie było. Obydwaj cesarzowie wyglądali bardzo zmęczeni.

Nazajutrz czekał nas najcięższy dzień, którego odpowiedzialność ciążyła na mnie. Odbyć się miała rewja Wyborskiego pułku, którego szefem honorowym był cesarz Wilhelm. Pułk przybył z Nowogrodu. Żołnierze byli przemęczeni czterdziestogodzinną podróżą i rewja nie wróżyła nic dobrego. Spotkałem dowódcę dywizji generała Zajązkowskiego.

Podniecony jutrzejszą paradą, udekorowany, wesół zaprosił mnie na próbną rewję wyborskiego pułku. Żołnierze ledwie stali na nogach. Marsz ceremonialny wypadł okropnie.

Surowy generał stracił swój humor, krzyczał, powtarzał, kazał każdy ruch. Radziłem mu, by kazał dowódcy pułku puścić żołnierzy na odpoczynek. Zajązkowski długo nie chciał się zgodzić, aż ustąpił wreszcie przed moimi prośbami.

W niespełna sześć lat później ten sam zapalony służbista, wybitny fachowiec generał Zajązkowski, przeżył się na baczność przed cesarzem i męczący pułki marszem ceremonialnym, piastował godność jednego z pierwszych komisarzy czerwonej armii, fachowego doradcy Trockiego i dowódcy wojsk bolszewickich w wojnach z białymi generałami. Niestety, wielu nikczemnych zdrajców kryło się pod złotymi szlifami dowódców naszej rzeszowej armii.

Nie spałem prawie tej nocy.

Wczesnym rankiem spotkać musiałem ministra marynarki admirała Grygorowicza. O 10-tej przybywał pociąg dowódcy okręgu korpusowego gwardji Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza. Miałem mu wręczyć list marszałka dworu z prośbą, by od rana włożył mundur niemieckiego pułku huzarów, którego był szefem honorowym. O 11-tej rozpoczęła się rewja wojskowa, a przedtem Wielki Książę przedstawić się miał cesarzowi Wilhelmu na „Hohenzollernie“. Pociąg przybył o 10-tej. Przyjechawszy na dworzec i odnalazwszy pociąg Wielkiego Księcia zwróciłem się do barona v. Brincken ze świty Mikołaja Mikołajewicza z prośbą, aby zechciał doręczyć list.



Od lewej:

Wilhelm II., Ks. Adalbert, Mikołaj II, gen. Zajązkowski, Gubernator Korostowetz, Komendant Djedjukin.

— „Za nic“ — odezwał się — Wielki Książę śpi i nie wolno go budzić.

— „Ależ list jest niezmiernie ważny — tłumaczyłem baronowi! — Chodzi o pośpiech. Stanowczo proszę doręczyć list Jego Wysokości.

— „Za nic!“ — powtarzał baron.

Zwróciłem się do adjutanta.

— „Ekscelencja chce — bym został wyrzucony przez okno“ — odparł oficer. Jego Wysokość raczy odpoczywać

i nie żartuje gdy go niepokoją! Tegoż zdania był stary kamerdynier.

— „Oknem wyrzuci, won wypędzi!“ — powtarzał trzęsąc głową.

Wówczas wszedłem sam do wagonu. U wejścia do przedziału zobaczyłem olbrzymią figurę Wielkiego Księcia. Był na wpół ubrany, i miał już na sobie spodnie niemieckiego uniformu. Po chwili wyszedł w całej wspaniałości galowego munduru. Olbrzymia czapka futrzana czyniła go jeszcze większym. Był w świetnym humorze. Nie tylko nie wyrzucił mnie przez okno, lecz przeciwnie uprzejmie dopytywał się o szczegóły ceremoniału i programu. Przeczytawszy list powiedział, że za chwilę wyruszy na „Hohenzollern“. Raz jeszcze przekonałem się jak wyolbrzymiało strach przed nim jego własne otoczenie. Strach ten przechodząc do legendy czynił z porywczego wprowadziciela, ale w gruncie rzeczy bardzo dobrego księcia, postrach całej armii.

Na czerwonym suknie chodnika wśród zieleni drzewek i girland kwiatów stał już barwny, złotem kapiący tłum jeneralicji.

Za chwilę przybyć mieli obydwaj cesarzowie.

Znowu odezwały się salwy powitalne i uroczyste dźwięki hymnów. Szereg łodzi motorowych i kutrów przybił do brzegu.

Cesarz Wilhelm, car Mikołaj i gubernator Korostovetz.

Pierwszy powitał koronowanych gości minister marynarki admirał Grygorowicz. Tu bowiem on był gospodarzem. O kilka stopni wyżej czekałem ja; tu zaczynał się ląd i tu obowiązki gospodarza należały do mnie.

Nastąpiła chwila przedstawiania jenerałów, admirałów i wysokich urzędników. Był tu w galowym mundurze baron v. Dälingshausen, marszałek szlachty estlandzkiej, była licznie zebrana arystokracja rosyjska i bałtycka z całej gubernji.

Cesarz Wilhelm był teraz w mundurze rosyjskim Wyborskiego pułku. Przez ramię miał błękitną wstęgę Świętego Andrzeja z gwiazdą brylantową, na szyi nieodstępny biały krzyż „Pour le mérite“.

Cesarz Mikołaj był jak najczęściej w mundurze preobrażeńskim z charakterystycznym ryngrafem na szyi, przepasany pomarańczową wstęgą orderu Czarnego Orła.

O parę kroków za nimi postępowała świta.

Szedł komendant pałacu generał Djedjulin z biało-czerwoną wstęgą Czerwonego Orła przez ramię. Za nim szli książę Adalbert, w granatowym mundurze morskim, generał Zajązkowski i ja. Nieco dalej szła reszta otoczenia.

Obok olbrzymiej postaci Wielkiego księcia o całą głowę wyższego od otoczenia widać było uśmiechniętego kanclerza Rzeszy Bethmanna-Holwega.

Wyróżniała się wysoka rasowa figura Hr. Beckendorffa z nieodstępnym monoklem na czarnym sznurku. Obok szedł sędziwy minister dworu piękny stary generał z białymi puszystymi wąsami hrabia Fredericks. Kroczył dumnie Hr. Korkowcew mówiąc coś ciągle do ministra Sazonowa.

Za nimi w jedną błyskotliwą całość zlewał blask szamerowanych mundurów, barwne czapki wojskowe, czarne i białe piuropusze kapeluszy dworskich.

Wspaniały orszak posuwał się wśród długich szpalerów dziatwy szkolnej, sprowadzonej tu specjalnymi pociągami z Rewla.

Co chwila rozlegały się ogłuszające okrzyki: „urra“. Pod nogi cesarzy sypały się kwiaty.

Wilhelm z przyjemnością oglądał zaciekawione twarze dziatwy. Był zadowolony. Dobrze wyuczonym ruchem ręki dziękował tłumom. Cesarz Mikołaj szedł obok z właściwym sobie taktem ustępując entuzjazm tłumy kuzynowi.

Dwóch małych ładnych chłopców w bluzach marynarzy przykuło jego uwagę. Zbliżył się do nich i spytał jak się nazywają. Byli to synowie jednego z największych magnatów estlandzkich, Najjaśniejszego Księcia Wołkonskiego z Talu. Dziadek ich długoletni ambasador rosyjski w Berlinie, nieboszczyk Hrabia Szuwałow był dobrze znany Wilhelmowi, to też kajzer z teatralną nieco serdecznością rozpytywał się u szczęśliwionych chłopców o rodziców.

Dalej czekały delegacje niemieckie. Jakiś pastor wystąpił z gorącym przemówieniem do władcy państwa „Bojaźni Bożej“. Biedak nie przeczuwał wcale jak źle odbije się na nim ten entuzjazm dla kajzera w dwa lata później.

Rozpoczęła się rewja.

Defilada wypadła świetnie. Nowe brązowe mundury żołnierzy tworzyły efektowną i harmonijną całość. Ceremonialny marsz, główna troska Zajączkowskiego, odbył się wspólnie. Wilhelm był uradowany. Przechodził wzdłuż każdej kompanii, rozmawiał z żołnierzami, ze strachem prężyli się przed nim i ust nie mogli otworzyć gdy Wielki Książę Mikołaj Mikołajewicz tłumaczył im pytania kajzera. Doszedłszy do kompanii swego imienia Wilhelm podał rękę feldfeblowi. Nieszczęsny feldfebel, czerwony, beznadziejnie wpatrzony w oczy cesarza nie wiedział co ma robić i nie brał podawanej mu ręki. Szept Wielkiego Księcia i kilku jeneratów jeszcze bardziej go ośmielił. Dopiero po chwili niezdecydowanie podał rękę „łopatką“ cesarzowi.

Gdy przechodząc obok niego spytałem się go jakie wrażenie wywarł na nim koronowany „szef“ odpowiedział po chwili wahania: „Tak, proszę Waszej Ekscelencji, nic sobie, ale cóż to za cesarz co pcha się odrazu z ręką?“

Po paradzie Wilhelm zwiedzić chciał ruiny dawnej twierdzy. Świta została w dali i obaj monarchowie skierowali się ku ruinom. Wilhelm wyraźnie szukał sposobności dla rozmowy w cztery oczy, do której dojść nie dawały liczne przyjęcia i ceremonie dworu. Car Mikołaj unikał jej widocznie.

— „Korostovetz, proszę nam towarzyszyć — zwrócił się nagle do mnie. Wilhelm z niezadowoleniem spojrzał na mnie, ale po chwili jął się rozpytywać o historję ruin, którą znał lepiej odemnie.

Cesarz Mikołaj był w dobrym humorze. Pytał się o szczegóły ostatniego święta pułkowego.

— „Okropie żałuję, że być nie mogłem pośród moich przeobrażeńców w dniu naszego święta pułkowego“ — dodał i zwracając się do Wilhelma z ożywieniem opowiadać zaczął coś o twierdzy.

Wilhelm przystanął nagle.

— „Wiesz, Nikky, — ciągnął — zbesztać powinienes gubernatora, ma złe drogi w swej prowincji!“

Cesarz zaśmiał się.

— „Ostatni raid samochodowy — mówił dalej kajzer — miał kilka nieszczęśliwych wypadków z powodu złego stanu dróg w Estlandji!“

Rozmowa ta, przyznam się szczerze, nie podobala mi się zbyt. Cesarz niemiecki zwracający uwagę gubernatorowi o złym stanie dróg w obecności cara rosyjskiego nie była mi miłą. W dodatku nic nie wiedziałem o nieszczęśliwych wypadkach ostatniego raidu i gławę sobie łamałem skąd to dojść mogło uszu Wilhelma II.

Dotychczas nie wiem skąd czerpał te drobne szczegóły „wielki cesarz“. Efekt był w każdym razie w zupełności osiągnięty. Cesarz niemiecki pokazał dobitnie jak dobrze są mu znane tajniki rosyjskiej administracji. Tego samego dnia odbył się wielki obiad na „Hohenzollernie“. (d. c. n.).

CZY WIECIE JUŻ...

...że magistrat warszawski w dniu 1 sierpnia nie wypłacił pensji nikomu ani urzędnikom ani robotnikom.

...że dyr. Pawłowski kupił 10% akcji Drukarni Rob. Chrześc. W związku z tem przebakiwano, że „Nowy Kurjer“ przeniesie się do własnej drukarni.

...że gmach opery pusty, zamknięty na cztery spusty rodzi wiele plotek. I tak jedni mówią, że dyr. Stermich skompletuje zespół operowy, gmach z światłem i opałem oraz orkiestrę otrzyma za darmo od ojców miasta a pozatem jeszcze 150.000 zł. Inni zajmują się żywo wieścią, iż podobno dyr. Wojciechowski zakłada operetkę ze znaną i chlubnie zapisaną w pamięci Poznania Melą Grabowską. A tymczasem podobno w gmachu nocą straszy. Różni różnie plotą, coż kiedy nikt nie był w środku. Biegają wieści pomiędzy prostotą. Lecz któż z nich prawdę odgadnie.

...że kierownikiem sekretarjatu BBWR w Poznaniu ma zostać jeden z posłów, lecz nie poznańskich.

...że N. P. R. lewica dała wyraz swej dbałości o własną odrębność organizacyjną. „Goniec“ twierdzi, że tem też należy tłumaczyć nieprzybycie na obrady Rady Powiatowej BB przedstawicieli 2 kół wójtowskich, będących działaczami N. P. R. lewicy, a także i posła tej partji Boczonja, który miał wygłosić referat gospodarczy.

...że w ciągu lipca zgłosiło w Warszawie likwidację przedsiębiorstw 49 firm handlowych i 87 zakładów przemysłowych.

...że „ABC“ zamieściło notatkę, iż jedno z warszawskich wydawnictw sanacyjnych postanowiło w pierwszych dniach września zmienić swój front na opozycyjny. Endecka plotka twierdzi, że chodzi tu o „Kurjer Poranny“, który położył największe zasługi dla Marszałka Piłsudskiego i Jego ideologii, a mimo tego był w niełasce u „czynn timerodajnych“.

Z wydawnictw

GROZI NAM WOJNA ŚWIATOWA
napisał gen. Ludendorff

Na półkach księgarskich ukazało się nader ciekawe dzieło jednego z najsyntniejszych generałów niemieckich w czasie wojny światowej, które ze względu na wprost fantastyczne przepowiednie budzi zainteresowanie.

Gen. Ludendorff przepowiada wybuch nowej wojny na rok 1932. Walczyć będą ze sobą dwie koalicje: po jednej stronie Francja, Belgja, Polska, Czechosłowacja, Jugosławja i Rumunja, po drugiej stronie Anglja, Niemcy, Włochy, Rosja, Austria, Węgry, Turcja.

A więc brak jest w tem przedstawieniu St. Zjednoczonych.

Wojna toczyć się będzie z obu stron z niespotykaną dotychczas siłą i srogością. Wszystkie większe ośrodki przemysłowe zostaną zbombardowane. Straty w ludziach będą ogromne. Co gorsze t. zw. „hinterland“ nie będzie się niczem różnił od frontu. Ludność cywilna zność będzie na równi z armją brzemień wojny.

Jak wnioskuje gen. Ludendorff wojna nie będzie trwać długo. Czesi obosodzą w trzecim dniu mobilizacji Wiedeń, armja węgierska dążąc do połączenia się z armją włoską opuści swój kraj, a wojska francusko-belgijskie maszerują w głąb Niemiec. W piątym tygodniu armje belgijska i francuska zajmą terytorjum niemieckie po linję Brandenburg Berlin—Frankfurt.

Tereny walki są jednym cmentrzyskiem. Ludność zdziesiątkowana. W Czechach, Francji, Belgji, Anglii wojny domowe. Inne kraje nie są zdolne do żadnej akcji wojennej. Wszędzie anar-

chja. Niema z kim mówić i układać się o pokój. Inwazja ludów azjatyckich i afrykańskich grozi Europie... tu mamy odbłask u Ludendorfa idee fixe b. ces Wilhelma o niebezpieczeństwie złotem.

„GŁOS SUMIENIA POLSKIEGO“
napisał obywatel

Prasa polska odznacza się czasem wspaniałą wprost jednomyślnością. Przed omówieniem broszury „Głos sumienia polskiego“ musimy zaznaczyć, że większość pism przyjęła tę doskonałą rozprawę publicystyczną grobowym milczeniem. Oile milczenie prasy endeckiej czy socjalistycznej jest jeszcze zrozumiałe z powodu dość ostrych uwag pod adresem tych partji, o tyle milczenie t. zw. prasy sanacyjnej jest wprost niewytłumaczalne.

Widocznie „ortodoksyjność“ nie pozwala jej na omawianie choćby najlepszych publikacji, jeżeli dobiegają choćby o milimetr od talmudycznych przepisów.

Mimo że okazję do napisania tej broszury dała t. zw. sprawa brzeska — o samej sprawie brzeskiej autor pisze niewiele zastrzegając się na wstępie: „Nie będę nawet roztrząsał prawnej czy moralnej strony osadzenia więźniów w Brześciu, regulaminu więziennego dla nich, jego stosowania czy naruszenia i innych z tem związanych okoliczności“.

Autor przedstawia momenty psychologiczne, na których tle wyrosła t. z. sprawa brzeska — historję nienawiści w Polsce. —

Partje magnackie, klientela szlachecka, konfederacja targowicka, tarcia na emigracji, wreszcie rok 1918, w któ-



Prof. Bol. Karpiński

rym zaciekleść partyjna, nawet w tej radosnej chwili odzyskania niepodległości, nie ustąpiła.

Morze nienawiści rozlało się po Polsce osiągnając punkt kulminacyjny w r. 1922. Pierwszy Prezydent Niepodległej Polski został zamordowany w kilka dni po objęciu urzędowania.

„Węc tak to walczy się politycznie we własnym państwie po 150 latach niewoli i rozdarcia“?

Rozbierze programowo partje N.D. i P.P.S. połączyły się we wspólnej akcji przeciwko osobie Marszałka Piłsudskiego.

Po roku 1926 przyszedł rok 1930. Wybory do Sejmu.

„Część przywódców (została uwięziona i odosobniona w twierdzy... zostali poddani specjalnemu regulaminowi... sędzić jednak można, że przywódcy obozu ślepej nienawiści nie powinni się temu zbyt dziwić... bezwzględna walkę polityczną wypowiedzieli oni“.

Wyjątkowe metody zastosowane wobec opozycji tłumaczy autor „stanem rewolucyjnym“, który trwa od roku 1926 i trwać będzie do chwili wejścia w życie nowej Ustawy Zasadniczej Państwa.

„Morze nienawiści zalewa nas... czy nie czas opamiętać się“?

Przystępnie napisana broszura stanowi ciekawy przyczynek do historii walk politycznych w Polsce, przyczem wartość jej podnosi fakt, że autor starał się być obiektywnym.

Z GALERJI RACZYŃSKICH W POZNANIU



K. FR. SCHINKEL

Widok Drezna.

Konjunktura na maski gazowe

Przy jednej z pryncypalnych ulic Berlina etabluje się nowe i wcale interesujące przedsiębiorstwo. Jak donoszą dzienniki, otwarty zostanie wkrótce pierwszy niemiecki magazyn masek gazowych. Wśród przedsiębiorstw, handlujących artykułami pierwszej potrzeby, będzie to niewątpliwie as nad asami! Panowie i Panie — pamiętajcie przy dokonywaniu niezbędnych sprawunków o szykownej i nowoczesnej maseczce gazowej, którą powinien mieć pod ręką każdy, dbający o zdrowie i całość swoją i swoich najbliższych! Polecamy maski gazowe w solidnym wykonaniu. Gwarantujemy odporność na wszelkie gazy trujące, poczynając od łzawiących, a skończywszy na...

Nie znam jeszcze konceptu reklamowego przedsiębiorczej firmy berlińskiej, ale przypuszczam, że technicy wojenni bawią się już teraz gaziątkami, którym ani się śni uznawać odporności przeciętnych masek gazowych. Puszczanie w obieg tego „najnowsze-go artykułu pierwszej potrzeby“ jest więc najprawdopodobniej nowym kruczkiem przemysłu wojennego, który nie śpi nawet w okresie „najgłębszego“ pokoju. Chodzi bowiem o wojnę, o której coraz częściej prawią swoiści interesanci. Okna wystawowe naszego magazynu przedstawiać będą obraz nowoczesnej wojny gazowej a pewna norymberska fabryka żołnierzyków olowianych dostarczy niezbędnych figurinek dla tego budującego widowiska. Poza-tem zamierza pomysłowy sprzedawca werbować sobie klientelę szeroką propagandą, obrazującą straszne skutki wojny „materiałowej“. Każdy odświeża raz do roku swą maskę gazową! Oto pyszne i efektowne powiedzonko reklamowe, nie pozbawione patriotyzmu — oto sygnał czasu!

Ale sprzedawca maseczek gazowych to mało — musi być i fabrykant. I rzeczywiście występuje i on na plan w postaci dość znanej w Niemczech a poniekąd i na świecie firmy. Jest nią fabryka chemiczna dra Hugo Stolzenberga w Hamburgu. Przed dwoma laty fabryka ta spowodowała straszną katastrofę, która do dnia dzisiejszego nie jest jeszcze wyjaśnioną. Zamagazynowane w zakładach zapasy trującego fosgenu, pochodzącego rzekomo z czasów wojny, zagazowały całą dzielnicę hamburską. Po dziś dzień toczą się jeszcze procesy w tej sprawie, a kilkanaście rodzin opłakuje straty swych najbliższych, ale do dziś niewiadomo, jakie właściwie przeznaczenie miały zapasy gazu trującego, fabrykowanego, czy też ukrywanego przez Stolzenberga.

Pan Stolzenberg fabrykuje dziś maski gazowe. Pan Stolzenberg pozostaje przy fachu. Przed nami leży piękny prospekt hamburskiej fabryki chemicznej, pouczający nas szczegółowo, jak szybko i z najsłabszych powodów dojść może w naszych czasach do zawiązków wojennych“ a wówczas zawiśnie nad

Niemcami (!!) groza gazów trujących. Co uczyni wówczas szczęśliwy właściciel maski gazowej, nabytej u Stolzenberga. Mówi nam o tem kolorowany prospekt. Oto nałoży maskę gazową w cenie tylko 24 marek i z politowaniem patrzeć będzie na ofiary gazowej pozogi, które zlekceważyły radę p. Stolzenberga i nie zakupiły u niego zawczasu „artykułu pierwszej potrzeby“ naszych czasów.

Maski gazowe p. Stolzenberga mają pozatem szereg innych cnót: są one po prostu szykowne, są ostatnim krzykiem techniki i mody równocześnie. Są to maseczki salonowe, sporządzone z przezroczystego materiału, nie zniekształcającego bynajmniej wdzięcznych twarzątek kilku pięknych panieniek, sfo-

tografowanych na prospekcie. Kupujcie maski gazowe Stolzenberga!

Konjunktura na maski gazowe, lansowana przez Niemcy? Business czy też boczny, pracujący chyłkiem manewr propagandy niemieckiej o dość przejrzyście celach? Faktem jest, że skądinąd urabiać się zaczyna konjunktura na maski gazowe, tak jakbyśmy się nie znajdowali przed wielką konferencją rozbrojeniową, lecz bezpośrednio przed nową wielką wojenką. Niedawno dopiero obiegła prasę wiadomość, że nawet „Hausfrauverein“y“ propagują nabywanie masek gazowych. A oto melduje się fabryka i sprzedaż detaliczna.

Konjunktura na maski... krwawy karnawał europejski może się rozpocząć!

U nas i na szerokim świecie

PODRÓŻE DO STRATOSFERY.

Jak z Trypolisu donoszą, ma pustynia Libijska zostać widownią nowych prób, zmierzających do dokładniejszego zbadania stratosfery. Profesor Darwin C. Lyon przybył tam niedawno, by wyszukać odpowiednie miejsce w pustyni dla swych eksperymentów rakietowych.

Rakieta prof. Lyona składa się z trzech części, które podczas lotu oddzielają się od siebie, tak że w końcu tylko przednia część pierwotnej rakiety pędzona jest dalej w górę eksplozjami. W tej części prócz licznych bardzo czułych instrumentów do pomiarów, będą znajdować się także żywe myszy i ptaki, aby móc zbadać wpływ lotu w tych wyżynach na żywe organizmy. Według teoretycznych obliczeń prof. Lyona rakieta powinna osiągnąć wysokość 70 km.

EKSKAISER WILHELM STRACIŁ 300.000 MAREK.

Z Berlina donoszą, że były cesarz Wilhelm stracił przy załamaniu się finansowem przedsiębiorstwa ewangelickiej kasy oszczędności 300.000 marek.

ZGON MINISTRA OŚWIATY.

We wtorek 3. VIII. zmarł minister W. R. i O. P. dr. Sławomir Czerwiński. Kierownictwo ministerstwa objął wice-minister ks. Żongołłowicz.

WYROK SKAZUJĄCY KS. WOSCHKEGO.

W dniu 6 bm. ogłoszono w Sądzie Grodzkim wyrok w sprawie z oskarżenia prywatnego p. Ciszaka przeciwko ks. proboszczowi Woschkemu z Wielunia. Ks. Woschke został skazany z par. 186 k. k. na 1500 zł grzywny i 1500 zł nawiązki na rzecz oskarżyciela prywatnego oraz publikację wyroku. Oskarżenie wnosili adwokaci dr. Gidyński i Hejmowski.

POŻYCZKA FRANCUSKA.

Na podstawie umowy z konsorcjum banków francuskich zostaje zaciągnięta

pożyczka w wysokości 150 milj. fr. Pierwsza transza tej pożyczki, wynosząca 50 milj. fr., ma wpłynąć już w końcu sierpnia. Pozostałe 2 transze o tej samej wysokości wpłyną we wrześniu i październiku. Spłata pożyczki francuskiej, której zabezpieczeniem będą weksle gwarancyjne, uzyskane przez poszczególne banki od kredytobiorców, ma nastąpić w 1932 r. w mies. ratach po 25 milj. fr. SAMOCHODOWE WYŚCIGI TOROWE W POZNANIU.

Zwolenników sportu samochodowego i motocyklowego czeka w najbliższym czasie miła niespodzianka. Automobilklub Wielkopolski urządzi mianowicie w dniach 15 i 16 sierpnia wyścigi torowe dla samochodów i motocykli na torze wyścigów konnych w Ławicy.

MAŁŻEŃSTWA WŚRÓD NIELETNICH W NOWYM JORKU

Amerykańskie władze szkolne stwierdziły zastraszający wzrost małżeństw pomiędzy dziećmi szkolnymi w Nowym Jorku. W roku 1929 wstąpiło w związki małżeńskie 483 dzieci, w 1930 r. 552. W kilku wypadkach pan młody liczył zaledwie 14 lat, panna młoda 12. Trzy dziewczynki wyszły za mąż mając lat 13, 48 miało lat 14. 123 dzieci szkolnych wstąpiło w związki małżeńskie w wieku lat 15. Władze szkolne postanowiły wystąpić z całą energią przeciw takim małżeństwom.

CHŁOPI ROSYJSCY OCZEKUJĄ KOŃCA ŚWIATA

Ostatni numer „Bezbożnika“ przynosi wiadomość, że w Rosji masowo oczekują wstąpienia końca świata, który ma przypaść, wedle ich mniemania, w roku 1932.

Pod Łgowem ewangelicy nawołują do niezbierania plonów, gdyż należy oczekiwać przyścia na ziemię Chrystusa. W rejonie Uszmeńskim rozmaici sekciarze nawołują, aby wieśniacy nie pracowali i oczekiwali ze spokojem końca świata.

Z GALERJI RACZYŃSKICH W POZNANIU



P. P. RUBENS

Św. Rodzina na ucieczce.

Poznańska Kolej Elektryczna Sp. Akc. w Poznaniu

W zeszłym miesiącu odbyło się walne zebranie akcjonariuszy P. K. E. S. A. w Poznaniu. Po zagajeniu obrad przez prezydenta C. Ratajskiego i powołaniu na przewodniczącego notariusza Cichowicza, dyr. P. K. E. inż. Nestrypke złożył sprawozdanie z działalności przedsiębiorstwa z r. ub. Ze sprawozdania wynika, że ogólne rezultaty działalności P. K. E. w r. ub., mimo ogólnego obniżenia się standardu życiowego obywateli m. Poznania, są zupełnie zadowalające, o czym najlepiej świadczy zysk brutto w wysokości przeszło 1.216.000 złotych.

Sprawozdanie za 1930 rok w porównaniu do 1929 r., jeżeli chodzi o cyfry, ilustrujące działalność przedsiębiorstwa, wykazuje pewne obniżenie pracy wykonanej. Jest to zupełnie zrozumiałe, jeżeli zważy się, że w 1929 r. istniała w Poznaniu P. W. K., która dostarczała Tramwajom Miejskim tysiącznych rzesz pasażerów. Nic więc dziwnego, jeżeli ogólna ilość pasażerów 39.417.381 w 1929 r. spadła w 1930 r. do 34.350.775, jak również jeżeli ilość rzeczywistych wagonokilometrów spadła w 1930 r. na 5.613.610, podczas gdy w 1929 r. wynosiła 6.072.149. Rzecz naturalna, że łącznie z tem musiał obniżyć się ogólny przychód z przewozu tramwajowego. To samo odnosi się do ruchu na liniach autobusowych, które w 1930 r. przewiozły 1.642.720 osób, gdy w 1929 r. przewiozły 2.192.361. Tutaj należy zwrócić uwagę na b. ciekawy szczegół, a mianowicie, że przy spadku ilości przewiezionych pasażerów w r. 1930 o 13 %, ilość wozokilometrów zmniejszyła się zaledwie o 7,7 proc. Pochodzi to stąd, że Dyrekcja dla udogodnienia publiczności i usprawnienia ruchu wprowadziła szereg nowych pociągów. Przewidując w początkach 1930 r. zmniejszenie ruchu pasażerskiego łącznie z ogólnym pogorszeniem konjunktury gospodarczej i likwidacji P. W. K., Dyrekcja Tramwajów zarządziła poważne oszczędności w gospodarce. I tak bezpośrednie wydatki eksploatacyjne na 1 wozokilometr wynosiły w 1929 r. — 84 gr., a w r. 1930 tylko 72 gr.

Mimo zmniejszenia się ogólnego przychodu z tramwajów, przeciętny wpływ w 1930 r. na jednym wagono-kilometrze okazał się większym, aniżeli w 1929 r. Wpływ ten wyraża się w r. ub. 1,21 zł., co daje na jednym pasażerze 19,77 gr.,

podczas gdy w 1929 r. przeciętny wpływ na 1-y wagono-kilometrze wyrażał się kwotą 1,18, co daje na jednego pasażera wpływu 18,47 gr. Zwrócić przytem należy uwagę, że gdy koszt eksploatacyjne tramwajów wyniosły 4.076.233 zł., to ogólny dochód z przewozu osobowego tramwaju dał 6.794.088 zł., czyli nadwyżkę 2.717.855 zł.

Jeżeli chodzi o linie autobusowe, stwierdzić trzeba, że w 1930 r. przeciętny wpływ na jednym wozokilometrze uległ pewnej obniżce. Gdy w 1929 r. wpływało z jednego przebytego przez autobus wozokilometra 1,21 zł., to w r. ub. tylko 1,01.

Omawiając całość gospodarki P. K. E. koniecznem jest wymienić datę 12 lutego 1930 r., w którym to dniu uruchomiono komunikację trolleybusami z Rynku Śródeckiego do Główniej. Jest to pierwsza tego rodzaju linia w Polsce. Przepiętny wpływ na jeden wozokilometr przebyty przez trolleybus wynosi 1,09 zł. Tutaj potwierdziły się przewidywania Dyrekcji, powzięte na podstawie doświadczenia z ruchem trolleybusowym w innych krajach, że są one tańsze w eksploatacji aniżeli autobusy. I tak bezpośrednie wydatki eksploatacyjne na 1 wozokilometr wyniosły przy autobusach 1 zł. 9 gr., a przy trolleybusach tylko 84 gr, czyli o 24 % mniej.

W r. ub. odbył się w Warszawie kongres Międzynarodowego Zw. Przeds. Komunikacyjnych, w którym P. K. E. brała czynny udział. Z jej ramienia wygłosił referat na zjeździe dyr. Nestrypke. W tymże samym okresie czasu odbywała się w Poznaniu Międzynarodowa Wystawa Komunikacyjna, w której P. K. E. wzięła udział, uzyskując od Min. Komunikacji za wystawione przedmioty Wielką Nagrodę (Grand Prix). Po złożeniu sprawozdania przez Radę Nadzorczą, w imieniu której referował dr. Głowacki i Komisji Rewizyjnej, z ramienia której referował radca Piechowski, zebranie zatwierdziło bilans, rachunek strat i zysków, udzieliło Zarządowi i Radzie Nadzorczej pokwitowania.

Z kolei dokonano wyboru nowej Rady Nadzorczej, w skład której weszli panowie pp.: Prezydent Ratajski, radca Piechowski, radca Głowacki, dyr. Wybieralski, radca Cichowicz i dyr. Sułowski. Poza tem weszli do Rady pp.: radca Ruge, dyr. Maćkowiak i p. Budzyński.

LLOYD BYDGOSKI

TOW. AKC.

Zarząd: Bydgoszcz, ul. Grodzka 28-29

TELEFON: nr. 471, 472 i 259

Adres telegraficzny: „LLOYD“

Oddział w Gdańsku, Schäferei 15-18

TELEFON: nr. 274-46

Oddz. w Warszawie, Port Wiśl., Praga

ul. Zamoyskiego 2, Tel. 134-19

TARTAK PAROWY BYDGOSZCZ-SIERNIECZEK

stacja kolejowa: Kapuściska-Małe. Telefon nr. 44.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna desek i bali sosnowych, stolarskich i budowlanych. Przetarcie surowca na obcy rachunek po cenach konkurencyj.

Obszerne składnice wodne na Brdzie. Połączenie drogami wodnymi z Gdańskiem i Berlinem. Własna bocznicza kolejowa. 40.000 m. kw. placu składowego. Obszerne szopy do magazynowania suchego towaru

ŻEGLUGA RZECZNA, FLISACTWO I PORT PRZEŁADUNKOWY W KAPUŚCISKACH-MAŁYCH

TELEFON: nr. 267.

Holowanie, Ekspedycja, Magazynowanie, Ubezpieczenie, Warranty.

CEGIELNIA PAROWA W CZERSKU-POLSKIM

st. kolj. Łęgnowo pod Bydgoszczą. Telefon nr. 44

Wyrób cegły dren różnych kalibrów.

FABRYKA MASZYN I STOCZNIA W KAPUŚCISKACH MAŁYCH

TELEFON: nr. 127

wykonuje i naprawia

- 1) Parostatki, łodzie motorowe, barki, promy, pontony itd.
- 2) Urządzenia mechaniczne cegielni: wózki syst. Kellera, elewatory oraz ładownie, transportery itd., wagony wąskotorowe, wózki do kopalń, cementowni, wapienników, cukrowni, tarcze obrotowe itp.
- 3) Mosty, dźwigi, wiązania dachowe, konstrukcje żelazne, zbiorniki, kominy żelazne itp.
- 4) Urządzenia mechaniczne rzeźni: windy, żórawie, wieszaki, ramiona, kolejki wiszące z wózkami, wózki, stoły itp.
- 6) Zbiornik i gazowe, transportery do węgla i koksu, wózki wszelkich typów, wieże do gaszenia koksu syst. „Klönne“